162

162

Mrzygłód

Zwyczaje, obrzędy

i piosenki

MUZEUM Etnograficzne

ZWYCZAJE I OBRZĘDY ZWIĄZANE Z OKRESEM ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

Do najciekawszych zwyczajów związanych z okresem Bożego Narodzenia należała w Mrzygłodzie kolęda "z niedźwiedziem" i kolęda „z kozą". Według słów informatora Romana Lachiewicza (lat 64 zam. w Mrzygłodzie nr. domu 16), który sam uczestniczył w owych kolędach, zwyczaj ten zaniknął ok. 1910 roku.

Kolęda „z niedźwiedziem".

Brało w niej udział ok. 10 chłopców lub mężczyzn. Chodziło się „z niedźwiedziem" na św. Szczepana, na Nowy Rok i na Trzech Króli.

Osoby:

W kolędzie występowały następujące osoby:

1) Główną postacią widowiska był niedźwiedź. Zwykle na niedźwiedzia wybierano postawnego, wysokiego chłopa, takiego który najlepiej umiał zabawić ludzi. Ubierano go w kożuch przewrócony na lewą stronę, włosem do góry, na głowę zakładano mu maskę wyobrażającą pysk niedźwiedzia. Pysk był ruchomy. Ręce miał „niedźwiedź" obszyte materiałem, zakończone pazurami. Na szyję zakładano łańcuch. „Niedźwiedź" chodził na czworakach.

2) Druga osoba kolędy to cygan, który prowadził „niedźwiedzia" na łańcuchu. Cygan ubrany był w czerwoną, wpuszczoną w spodnie koszulę zawiązaną sznurkiem pod szyją. Spodnie miał normalne. Przepasany był szerokim zrobionym z łyka wierzbowego lub lipowego pasem, który ozdabiały liczne blaszki i wstążki, na głowie cygan nosił kapelusz podobny do góralskiego czarny ozdobiony błyszczącymi blaszkami. Twarz miał usmoloną. W drugiej ręce trzymał cygan harap, którym popędzał niedźwiedzia.

3) "Muzykanty" było ich zwykle trzech, przebrani byli również za cyganów.

MUZEUM

ZWYCZAJE I OBRZĘDY ZWIĄZANE Z OKRESEM ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

Do najciekawszych zwyczajów związanych z okresem Bożego Narodzenia należała w Mrzygłodzie kolęda "z niedźwiedziem" i kolęda „z kozą". Według słów informatora Romana Lachiewicza (lat 64 zam. w Mrzygłodzie nr. domu 16), który sam uczestniczył w owych kolędach, zwyczaj ten zaniknął ok. 1910 roku.

Kolęda „z niedźwiedziem".

Brało w niej udział ok. 10 chłopców lub mężczyzn. Chodziło się „z niedźwiedziem" na św. Szczepana, na Nowy Rok i na Trzech Króli.

Osoby:

W kolędzie występowały następujące osoby:

1) Główną postacią widowiska był niedźwiedź. Zwykle na niedźwiedzia wybierano postawnego, wysokiego chłopa, takiego który najlepiej umiał zabawić ludzi. Ubierano go w kożuch przewrócony na lewą stronę, włosem do góry, na głowę zakładano mu maskę wyobrażającą pysk niedźwiedzia. Pysk był ruchomy. Ręce miał „niedźwiedź" obszyte materiałem, zakończone pazurami. Na szyję zakładano łańcuch. „Niedźwiedź" chodził na czworakach.

2) Druga osoba kolędy to cygan, który prowadził „niedźwiedzia" na łańcuchu. Cygan ubrany był w czerwoną, wpuszczoną w spodnie koszulę zawiązaną sznurkiem pod szyją. Spodnie miał normalne. Przepasany był szerokim zrobionym z łyka wierzbowego lub lipowego pasem, który ozdabiały liczne blaszki i wstążki, na głowie cygan nosił kapelusz podobny do góralskiego czarny ozdobiony błyszczącymi blaszkami. Twarz miał usmoloną. W drugiej ręce trzymał cygan harap, którym popędzał niedźwiedzia.

3) "Muzykanty" było ich zwykle trzech, przebrani byli również za cyganów.

Orkiestra cygańska składała się z następujących instrumentów: cymbały, mała harmonia, klarnet i flet.

4) Następne osoby kolędy to para przebrana za cyganów. Cyganka nosiła na plecach tobołek.

Akcja.

Osoby te chodziły od domu do domu w wieczory świąteczne. Przed każdym domem, pod oknami muzyka grała kolędy. Gospodarze usłyszawszy granie zapraszali kolędników do wnętrza domów. Czasem ze względu na dzieci, które bały się poprzebieranych postaci nie wpuszczano kolędników do chat. Kolędnicy wchodząc do mieszkania śpiewali kolędy przy wtórze muzyki. Po odśpiewaniu i odegraniu kilku kolęd niedźwiedź na znak cygana który wydawał mu różne polecenia, rozpoczynał taniec zaczepiając dziewczęta i strasząc dzieci. Cygan udawał, że bije niedźwiedzia , siadał mu na kark, jeździł na nim poganiając go harapem, a wreszcie przewracał się razem z niedźwiedziem wzbudzając ogólną wesołość. Zdarzało się też często, że niedźwiedź ściągał kręcąc się po izbie różne smaczne kęski. Te harce i figle trwały zwykle w każdym domu od 15 minut do pół godziny. Na zakończenie kolędy gospodarze częstowali gości - kolędników, dawali im wódkę i przekąski.

Kolęda z „kozą".

Osoby.

1) Najważniejszy w tej kolędzie był mężczyzna przebrany za kozę. Koza miała drewnianą głowę wystruganą na kształt głowy koziej, drewno obciągano sarnią skórą. Dolna szczęka pyska umocowana była na zawiasach i przy pociągnięciu za sznurek koza mogła otwierać i zamykać pysk. Wewnątrz pysk wyklejony był czerwonym papierem, który imitował podniebienie i język. Zęby robiono z gwoździ służących do przybijania podków tzw. hufnali. Głowę kozią umocowywano na pionowym drągu. Na tułów narzucano koc sięgający do ziemi.

2) Druga osoba widowiska to człowiek, który prowadził kozę, również przebrany.

3) POzostali kolędnicy w liczbie dziesięciu byli poprzebierani w różne ubrania, a to w tym celu, aby nikt ich nie rozpoznał. Czasem nosili nawet maski, czasem tylko malowali i smolili twarz.

Akcja.

Przed domem i wewnątrz domu śpiewano najpierw kolędy podobnie jak przy kolędzie z niedźwiedziem. Następnie koza rozpoczynała swój program, skakała i biegała po izbie, beczała, straszyła i bodła dzieci, które chowały się przed nią po kątach. Łapała klapiącym pyskiem ciasto i różne przysmaki, a wszystko w tym celu, aby zabawić i rozweselić domowników. W podzięce za rozrywkę gospodarze częstowali kolędników.

Kolęda "z koniem"

Informatorka Józefa Biega (Lat 81, zamieszkała w Mrzygłodzie nr. domu 5) opowiadała, że w jej rodzinnej wsi Lisznej, skąd po zamążpójściu przyjechała do Mrzygłodu w święto Trzech Króli chodzili "z koniem".

Osoby.

1) Główną postacią tej kolędy był chłop przebrany za konia. Pysk miał zrobiony na wzór pyska końskiego, na szyi nosił kantar czyli rzemień, na plecy miał narzuconą końską skórę.

2) Reszta kolędników to królowie. Na głowach nosili oni korony z papieru, a ubranie przyozdabiali papierem buraczkowym.

Akcja.

Kolędnicy chodzili od chałupy do chałupy, grali na skrzypcach, śpiewali kolędy, a także różne skoczne przyśpiewki np:

A ja sobie chłopiec młody,
Nie mam wąsów ani brody,
Na konia wyskoczę, szabelkę zatoczę
I tak sobie pojadę.

A ta nasza kobylina
Ze samego Widnia
Jak jej nie dam garniec owsa
To ona jest biedna.

x x x

A dzień dobry, a dzień dobry,
Ale nie każdemu
Tylko naszej pani gosposi,
Sercu kochanemu.

Koń wyprawiał różne figle, skakał, klapał pyskiem.
W Mrzygłodzie ten rodzaj kolędy nie był znany.

Oprócz kolęd „z niedźwiedziem" i „z kozą" znane są jeszcze inne kolędy. Młodzież przebierała się za zakonnice, za policjantów i chodziła po domach w drugi dzień Bożego Narodzenia i w Nowy Rok kolędując, śpiewając i zbierając datki. W nowszych czasach według słów informatorki Józefy Kiczorowskiej kierowniczki Szkoły Podstawowej w Mrzygłodzie (lat 45 zam. w szkole) chodziło się „z szopką" , „z gwiazdą", „z królem Herodem". Tę ostatną kolędę przygotowywał zwykle nauczyciel lub sama młodzież czerpiąc wzory z książek. Te kolędy - sztuczki przygotowywano jeszcze przed II Wojną Światową, dopiero w czasie okupacji zaprzestano kolędowania. Obecnie istnieje zwyczaj składania życzeń w Dzień Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Dzieci chodzą od domu do domu, mówią wierszyki, życzenia swoje kończą słowami:

Życzę wam w dzień Nowego Roku,
Żeby wam się powodziło lepiej jak tamtego roku.

W dzień św. Szczepana istniał zwyczaj obrzucania się przed kościołem owsem, ostatnio zwyczaj ten uległ jakiemuś wynaturzeniu, gdyż często dochodzi nawet do bitki, a zamiast owsem rzucają bobem.

W czasie „ruskich świąt", które wypadały po naszych Trzech Królach opowiada informatorka Katarzyna Wolwowicz (lat 80 zam. Mrzygłód nr.domu 2) - Polacy i Ukraińcy chdzili „na szczódraki". Kolędowano pod oknami chałup, a gospodarze zapraszali kolędników do wnętrza domów i częstowali szczódrakami - małymi bułeczkami.

Stefania Zabłotna (lat 57 zam. Mrzygłód nr. domu 28) informuje, że w okresie kiedy istniały cechy: 1) „garczarski", 2) wielki cech, w skład którego wchodzili rolnicy, cech same organizowały kolędy czyli gościny dla swoich członków. Kolęda ta odbywała się zwykle „koło Gromnic lub na samą Gromnicę" u cechmistrza. Każda kobieta musiała podczas tych uroczystości zaśpiewać kolędę.

Jak informuje kierowniczka szkoły Józefa Kiczorowska - wigilię rozpoczynano z pierwszą gwiazdą. Ojciec przynosił snop zboża, który stawiano w prawym rogu mieszkania naprzeciw drzwi wejściowych. Wchodząc ze snopem do mieszkania ojciec pozdrawiał w progu wszystkich domowników słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Zebrani odpowiadali: „Na wieki wieków". Wieczerzę wigilijną rozpoczynano wspólną modlitwą, którą odmawiano klęcząc. Do dzisiejszego dnia zachował się zwyczaj, że w dzień wigilijny nie wolno odwiedzać ani wstępować do sąsiadów.

W okresie Świąt Bożego Narodzenia młodzież wróżyła sobie chcąc odgadnąć, co ją czeka w przyszłości. O jednej z takich wróżb opowiada Józefa Biega (1.81 Mrzygłód 5). Na Boże Narodzenie młodzi chłopcy chodzili po domach i zbierali siano ze stołów wigilijnych, a następnie wynosili je na obornik. Wierzono, że gdy na obornik przyleci ptaszek to do dziewczyny mieszkającej w tym domu przyjdzie kawaler, a gdy zjawi się pies - to przyjdzie „gdowiec".

ZWYCZAJE I OBRZĘDY WESELNE

Najwięcej ciekawych zwyczajów wiąże się z weselem.Obecnie zwyczaje te coraz bardziej zanikają.Dawniej jak opowiadają informatorki:Leonia Przeworska(l63 Mrzygłód) i Waleria wolwowicz (l.66 Mrzygłód 12) wesele trwało kilka dni,przeważnie od soboty do czwartku.Wstępem a jednocześnie jakby przygotowaniem do mającego się odbyć wesela były:

Zaloty

Do rodziców panny młodej przychodził ze strony pana młodego starosta-był to przeważnie jakiś wuj czy stryj,ktoś poważany w rodzinie i prosił o rękę córki.Następnie omawiano wspólnie sprawy majątkowe, wielkość posagu.Inna informatorka Stefania Zabłotna (l.57 Mrzygłód 28) wyjaśnia,że każda pani młoda musiała mieć w posagu dużo korali i tzw. "szlafrok"-kaftunik czyli czarny,watowany u góry dopasowany,u dołu luźny. W posagu musiała też zawsze być krowa.

Po uzgodnieniu spraw majątkowych zapraszano sąsiadów i odbywał się poczęstunek.Następnie wyznaczano termin ślubu i dawano na zapowiedzi. Tydzień przed weselem jak informuje Antonina Chudkowska (l.53 Mrzygłód121) -pani młoda i druhna ubrane w białe spódnice i białe bluzki,z włosami przewiązanymi dwoma wstążkami chodziły "kłaniać się"-czyli zapraszać gości.Pani młoda prosząc na wesele kłaniała się wszystkim trzy razy i prosiła o błogosławieństwo.

Korowainy.

W sobotę wieczorem dzień przed ślubem odbywały się tzw."korowainy" które urządzała starościna.U pana młodego zbierała się młodzież i muzyka. Odbywał się poczęstunek ,zabawa trwała parę godzin po północy.Przy śpiewach i figlach mieszano i pieczono korowaj,śpiewano przy tym:

„Przyszła swasia z miasta,
Wzięła się do ciasta,
Pozrzucała farboty,
Wzięła się do roboty".

„Swaszka korowaj miesi,
Kapka jej z nosa wisi".

Swaszka miesiła ciasto, drużba jej przeszkadzał, nie dawał postawić ciasta na piecu (trzy razy). Wreszcie swaszka musiała wykupić się pół litrem wódki. Na korowainach pieczono również małe korowajczyki, które następnie rozdawano wszystkim kobietom.

Drużczyny.

Tego samego wieczora u drużki odbywała się podobna uroczystość tzw. "drużczyny". Był to ostatni panieński wieczór pani młodej spędzony wśród koleżanek.

Właściwe wesele odbywało się przeważnie w niedzielę. Rano orkiestra schodziła się u pana młodego. Następnie pan młody w towarzystwie drużbów i drużek szli do domu pani młodej. W czasie kiedy młoda ubierała się do pana młodego przyprowadzano trzy razy różne stare baby z narzuconymi na twarz zasłonami pytając, czy to jego przyszła żona. Pan młody uchylał zasłony i wśród ogólnej wesołości stwierdzał, że to nie jego narzeczona. Przyprowadzano wreszcie przy dźwiękach muzyki prawdziwą panią młodą już ubraną do ślubu.

Strój ślubny młodej składał się z białej bluzki, białej spódnicy i mirtowego wianka przyozdobionego z tyłu dwoma białymi wstążkami spuszczonymi na plecy. Starosta rozpoczynał przemowę, w której wychwalał zalety młodych, następnie młodzi klękali przed rodzicami i odbywało się błogosławieństwo.

Przed udaniem się do kościoła śpiewano:

"Kremowa suknia, złoty pas,
Wychodź do ślubu, bo już czas,
Wychodź do ślubu, masz wolą,
Niech te koniki nie stoją."

"A gdy wyjeżdżali i wsiadać kazali do kościoła ślubować,
A ja jeszcze muszę swojej ukochanej mamusi podziękować.
Dziękuję ci pięknie moja najmilejsza mamusiu ukochana,
Żeś ty mię zrodziła, pięknie wychowała i Jasieńkowi dała.
Ciebie się nie boję, choćbyś mię miał zabić mój Jasieńku kochany
Tylko ja się boję życia niezgodnego z twoimi rodzicami,
Bo ta twoja matka surowa, ach surowa,
Gdy stanie na izbie, kij w ręku zaciśnie - idzie do mnie synowa."

Pochód weselny szedł w następującej kolejności:

I) Muzyka (składała się przeważnie ze skrzypiec, basów i klarnetu)
2) Pani młoda, prowadzili ją dwaj drużbowie.
3) Pan młody w towarzystwie dwóch drużek.
4) Starosta ze starościną.
5) Następnie rodzina i wszyscy goście parami.

Śluby odbywały się przeważnie w niedzielę po południu. Po ślubie drużba wręczał księdzu mały korowaj. Jak informuje Aniela Łakus (lat 54, Mrzygłód nr domu 78) był to bułka okrągła ozdobiona po bokach różami z ciasta. W środku bułki wetknięty był patyk opleciony ciastem, na którym umieszczano trzy jabłka lub róże. Cały korowaj ozdabiano zielenią.
Następnie ~~cały~~ orszak weselny (tym razem młodzi już szli razem) albo wstępował do karczmy, gdzie odbywał się pierwszy poczęstunek albo szło się bezpośrednio do domu pani młodej.
Przed drzwiami domu, które były zamknięte młodzi zatrzymywali się. Drużba pukał ze słowami:

"Puście, nas tu puście
Albo dźrzwi otwórzcie."

Zza uchylonych drzwi odzywał się głos, że to nie tu, że pewnie młodzi zbłądzili i nie trafili do swojego domu. Wtedy drużba pokazywał papier - mapę na znak, że zna numer domu. Wtedy wychodziła gospodyni wesela, która gotowała potrawy, kropiła młodych święconą wodą, dawała im dwa chleby, które młoda wkładała pod pachę, a także częstowała ich solą.
Wszyscy wchodzili do chaty, gdzie przygotowana już była uczta weselna. Na długich stołach leżały w odstępach po dwa chleby związane przędziwem, stały misy, z których jadło przeważnie po sześć osób. Najczęściej występujące potrawy weselne to: barszcz, "syr"na miskach, czosnek, różne kasze, kapusta i zrazy. Gospodarz wesela tzw. „bojarski" informuje Aniela Łakus wskazywał wszystkim miejsca za stołami, a także prowadził zabawę.
W ręku trzymał on paliczkę - laskę przybraną wstążkami, którą dyrygował. Na „bojarskiego" wybierano chłopca obrotnego i energicznego.
Przed ucztą weselną starosta wygłaszał przemówienie, które najczęściej sam układał. Pani młoda siadając do stołu kładła przed sobą chleby, które otrzymała w drzwiach. Po zjedzeniu obiadu weselnego młodzi tańczyli, bawili się, starsi rozmawiali. Śpiewano i grano różne przyśpiewki.

"Po morzu, po Wiśle
Płynie kaczka siwa.
Jaka taka jest wesoła,
A ja nieszczęśliwa."

"Po morzu, po Wiśle
Płynie ścieraneczka .
Nie opuszczaj Julciu
Swego kochaneczka."

"Leci ptaszek, leci
Na czerwone kraje,
Czego stary Marcin
Córki nie wydaje."

"Pojechał, pojechał za Czerwone Morze,
Bodajżeś się nie powrócił, daj to Panie Boże."

"Nie tędy, nie tędy droga do gawędy
Tylko do dziewczyny, żeby dała gęby."

"Daliście ~~mnie~~ mi, dali za takiego łotra,
Co ja już nie będę warkoczyka plotła,
Warkoczyka plotła, w kółeczko zwijała,
Co spojrzę na niego, to będę płakała."

"Daliście mi, dali za góry, za lasy,
Żebym nie chodziła do komory waszej.
Ja będę chodziła, klucze dobierała,
Mój Ty Mocny Boże, ja tu pracowała."

"Daliście mnie, dali za takiego muca,
Co mi nie pozwoli do komory klucza."

"Wianeczku zielony jużeś mi się zmienił,
Już mi się nie będziesz na głowie zielenił."

"Marysiu, Marysiu wianek ci się mieni,
Popatrz ty się na mój, jak się mój zieleni."

"Drużka ja se, drużka na weselu,na tym,
Na drugim nie będę, wydawać się będę."

"Drużka ja se, drużka jużem nadrużczyła
W sobotem zaczęła, w niedzielę skończyła."

"Oj z wesela na wesela, jak gęś na wodę,
Z jednegom się nie wyspała,
Na drugiem się obiecała,
Na trzecie jadę."

"Drużba ja se drużba na weselu na tym,
Na drugim nie będę, bo się żenił będę."

"Jak wy tańcowali ja wam nie zawadzał,
A teraz was będę oknami wysadzał."

"Dziewczę moje, dziewczę lube
Kochałbym cię kiedyś grube,
Takieś grube jak ucirek x)
Ja nie lubię takich dziwek."

"Ty dziewczyno trząśnij sobą,
Bo mi źle tańcować z tobą,
Wolałbym ja ruszać kołem,
Jak tańcować z takim wołem."

"Pomału mi grajcie, bom się już zadyszał,
Bo się mojej tanecznicy brzuszek rozkołysał."

"Cóż komu do tego i cóż komu na tym,
Że se potańcuje rodna siostra z bratem."

"Żebym ja wiedziała, że pójdę za gdowca,
To bym se uwiła wianeczek z jałowca."

"Chłopcy, moje chłopcy ja wasza dziewczyna,
Jak mi się co stanie, to wasza przyczyna."

"Kare koniki, choć się nie karują,
Ładne mrzygłodzianki, choć się nie malują."

"Grajcie mi że, grajcie moi muzykańci,
Ja wam nie zapłacę, niech wam Bóg zapłaci."

x) snop słomy

"Grajcie żemi, grajcie, niech ja wam zapłacę,
Bo mi cztery grosze po kieszeni skacze."

"Ty basista źle basujesz
Na pannę się przypatrujesz."

"Żeś byłeś miał reńskich dwieście,
Byłeś dostał pannę w mieście,
A ty nie masz ni szerląga,
To żeś dostał ze wsi drąga."

"Ide ja se, ide na długie zagony,
Krakały mi wrony, nie mam dobrej żony."

"Na łozinie grają, a w Mrzygłodzie słychać,
Takiem się zakochał, że nie mogę dychać." x)

"Wesoło na ziemi, wesoło na niebie,
Jeszcze mnie weselej mężuniu u ciebie."

"Tatuniu, mamuniu ja córeczka wasza,
Kupcie mi korale do samego pasa."

"Jakiem była swaszką piłam wódkę flaszką
Teraz półswaszczyną, piję ~~butelczyną~~ kieliszczyną."

"Wioneczku, wioneczku jakieś mi się zmienił,
Już mi się nie będziesz na głowie zielenił
Tylko mnie się będzie chusteczka bielała,
Gdzie ja się obrócę, to będę płakała."

"Dałam sobie drzwiczki prosto od uliczki,
Żeby i ubogi miał wejście od drogi."

"U mojej mamusi, u mojej kochanej
Okna kryształowe, ściany malowane,

x) powyższe przyśpiewki wg A.Łakus

Okna kryształowe, bom je wymywała,
Ściany malowane, bom je malowała."

"Za nic mnie tu, za nic mrzygłodzianie mają,
Niech się nie turbują, bo mi jeść nie dają."

"Wszystko mi to jedno jak płakać, czy śpiewać,
Już się nie spodziewam rozkoszy używać."

"Józiuniu kochany darmo twoja strata,
Bo twoja dziewczyna za innymi lata."

"Bodajsi kalina w lesie nie rodziła,
Bo ja pod kaliną swój wionek straciła."

"Za nic mi tu za nic, Mrzygłód za nic,
Bo mam kawalera od sanockich granic."

"Niejedna, niejedna gałązeczka w lesie,
Jak się jedna ugnie, dziesięć się podniesie."

"Szumiała leszczyna jak się rozwijała,
Płakała dziewczyna jak się wydawała."

"Chodziłam po lesie, zbierałam orzeszki,
A cóż mi to przyszło z tej jednej pocieszki."

"Chłopiec ja se, chłopiec na całą gromadę,
Na pańskie nie pójdę, z pługiem nie pojadę."

"Chłopiec ja se, chłopiec lepszy jak mój ojciec,
A nie było chłopca nad mojego ojca."

"Chłopiec ja se, chłopiec po wołańsku chodzę,
Szabelka przy boku, ostrogi przy nodze," x)

x) powyższe przyśpiewki podaję według informacji Józefy Biegi.

"Płynie woda, płynie po kapuście szuści,
Powiedział mi Jasio, że mnie nie pouści."

"A pod moją klaczą podkowy kołaczą,
Nie chciały mnie panny, teraz za mną płaczą.
Nie chciała mnie jedna, nie chciała mnie druga,
Teraz za mną płacze, aż oczkami mruga."

"Myślałaś Kasiuniu żem za tobą szalał,
A ja za konikiem, bo mnie okulawiał."

"Bodaj cię dziewczyno piorun czasł,
Za moje kochanie , za mój czas, za mój czas."

"Po Wiśle, po morzu płynie gęś czubata,
Jaka taka jest wesoła, a ja nie bogata."

"Pojechał, pojechał, a ja nie widziała,
A jakby powrócił, gębę bym mu dała." x)

"Jakiem był na flisie widział Marysię,
Bardzo ładna była, podobała mi się."

"Karolciu, Karolciu gdzie twoja uroda,
Żeś nie poślubiła chłopczyka z Mrzygłoda."xx)

Zabawa trwała zwykle całą noc. Nad ranem odprowadzano panią młodą do domu młodego. Drużki i drużbowie łapali z domu rodzinnego pani młodej kury, krowy, poduszki, w które zawijali chleb i nieśli na nowe gospodarstwo. Śpiewali:

"Oj siadaj, siadaj kochanie moje,
Już nie pomoże płakanie twoje,

x)powyższe przyśpiewki podaję wedlug informacji Antoniny Chudkowskiej.
xx) powyższe przyśpiewki podaję według informacji Katarzyny Wolwowicz.

Płakanie ci nie pomoże,
Cztery konie stoją w wozie,
Oj siadaj, siadaj kochanie moje.
Ej bo ja jeszcze siadać nie będę,
Ej bo ja jeszcze dziękować będę.
Dziękuję ci moja matko,
Chowałaś mnie bardzo gładko
Teraz nie będziesz.
Ej bo ja jeszcze siadać nie będę,
Ej bo ja jeszcze dziękować będę.
Dziękuję ci moja siostro,
Chowałaś mnie bardzo ostro
Teraz nie będziesz." x)

Następnie muzyka odgrywała kolejno u starosty, starościny, drużek i drużbów, wszędzie odbywał się poczęstunek - trwało to do wieczora.
Nad wieczorem rozpoczynał się dalszy ciąg wesela w domu pana młodego. Starosta w kolejnym przemówieniu ostrzegał młodych, żeby się szanowali wzajemnie i żeby dobrze żyli ze sobą. Po kolacji odbywały się:

Zaczepiny - Oczepiny - Czepiny.

Na środku chałupy stawiano dzieżkę do góry dnem. Pan młody siadał na dzieżce, a młoda u niego na kolanach. Panna młoda ubrana była w ślubny strój, na kolanach trzymała talerz, w który zebrani goście rzucali pieniądze. Młodych otaczają dookoła starsze kobiety i śpiewają:

"Miej ją Jasieńku na oku, miej ją na oku,
Żeby ją nie zaczepili na lewym boku."

x) powyższa przyśpiewka podana według informacji Antoniny Chudkowskiej.

"Jak ci będą czepić spojrzyj do powały,
Żeby twoje dzieci czarne oczy miały."

"Jużeś nie nasza Marysiu, jużeś nie nasza,
Już cię baby zapisały do Ojczenasza."

"Jak ci będą czepić spojrzyj do komina,
Żebyś wychowała na cesarza syna."

"Wyleciała spod przypiecka żabka,
Z naszej panny młodej zrobiła się babka."

"Dwanaście jest pączków na czerwonej róży,
Dwanaście aniołów pannie młodej służy.
Pierwszy anioł niesie świecę gorejącą,
Drugi anioł niesie liliję woniącą,
Trzeci anioł niesie mirtowy wianeczek,
Czwarty anioł niesie ślubny pierścioneczek,
Piąty anioł niesie ślubne błogosławieństwo,
Szósty anioł niesie matki błogosławieństwo,
A sześciu trzymają wianeczek nad głową
Uwity z mirciku jakby nad królową.
Stoją drużki w rzędzie i tak sobie radzą,
Zdejmą jej wianeczek, chustkę z tulu dadzą,
Zdejmą jej wianeczek z mirtu zielonego,
Dadzą jej chusteczkę z tulu białuśkiego.
Książe dobrodzieju bardzoś nas zasmucił
Będziemy cię prosić, byś nam wianek wrócił.
Nie pomoże prośba, ani Święty Boże,
Wasz wianek zamknięty, klucz rzucony w morze." x)

x) powyższe przyśpiewki podaję według informacji Anieli Łakus

"Panie Boże zapłać tutejszemu chłopcu,
Że mi przyozdobił, że mi ładnie w czepcu."

"Żebyś ty chmielu po tyczce nie lazł,
To byś nie robił z panienek niewiast.
Oj chmielu, oj nieboże
Niech ci Pan Bóg dopomoże,
Chmielu nieboże! " x)

Tymczasem jedna z kobiet zdejmowała młodej wianek z głowy i zakładała czepek, a w późniejszych czasach kokardę.

Po czepinach bawiono się zwykle przez całą noc. Rano goście rozchodzili się, a wieczorami znów się bawiono na poprawinach, trwało to zwykle przez cały tydzień.

Piotr Jachimowski (Lat 57, zamieszkały w Mrzygłodzie nr domu 78) podaje jeszcze jedną miejscową przyśpiewkę weselną:

"Na wygonie psy szczekają,
Chodźcie, chodźcie coś sprzedają.
A Biegowa córkę swoją,
A Łakusowa - kupcie moją,
A Stróżowska stoi w progu,
Wzięli, wzięli chwała Bogu."

x) powyższe przyśpiewki podaję według informacji Antoniny Chudkowskiej

WESELE WE WSI DOBRA SZLACHECKA KOŁO MRZYGŁODU

Informator : Andrzej Janusz l. 70

zam. Mrzygłód Łaźnia, pochodzi ze wsi Dobra Szlachecka.

Zaręczyny.

Wesele podobnie jak w Mrzygłodzie poprzedzały zaręczyny. Pan młody wraz ze starostą - wujem lub stryjem, a także z kilku sąsiadami szedł do rodziców dziewczyny z którą miał zamiar się ożenić i wspólnie wobec świadków omawiali sprawy majątkowe. Następnie odbywał się poczęstunek, który składał się z wódki chleba i czosnku.

W kilka dni później dawano na zapowiedzi.

Wesele (dzień 1)

W dniu poprzedzającym ślub do pana młodego i do panny młodej schodzili się goście i odbywało się uroczyste pieczenie korowaja. Swaszka rozczyniała i miesiła ciasto. Podczas wyrabiania korowaja każda z kobiet musiała przylepić kawałek ciasta i każda piekła dla siebie mały korowajczyk w zamian za garniec zboża, który przyniosła. Podczas pieczenia zaproszeni goście jedli, pili i śpiewali piosenki.

(dzień 2)

Zaproszeni goście wraz z muzyką i bojarami schodzili się u pana młodego i przygrywali pod domem podczas gdy pan młody ubierał się. Strój pana młodego składał się z „lanego", białego kaftana, słomianego kapelusza swojej roboty, i butów, które czasem służyły do ślubu nawet kilku panom młodym. Gdy pan młody był już ubrany starosta w uroczystej "przedmowie" prosił rodziców o błogosławieństwo dla syna. Następnie cała rodzina stojąc w szeregu udzielała błogosławieństwa kłaniającemu się panu młodemu. Po tej ceremonii drużba ubrany tak samo jak pan młody brał koro-

wają na „denko" od „dziżki", w której był mieszony, kładł sobie na głowę i tyłem sofał się do drzwi. W drzwiach robił laską krzyż na znak, że pochód ma ruszać. Wszyscy udają się do domu panny młodej. Zatrzymują się przed zamkniętymi drzwiami. Na pukanie drużby drzwi się uchylały a ktoś zza drzwi zapytywał:„czego wy tu przyszli, wy tak jak Tatary napadacie na nasz dom". Na to drużba odpowiadał: „my nie napadamy tylko szukamy swojej owieczki bo nam tutaj jedna uciekła". Zza drzwi odpowiadano:" my nie mamy waszej owieczki, my mamy swoją, a zresztą jak chcecie- poszukajcie". Drzwi otwierały się i wszyscy wchodzili do mieszkania. Pan Młody siadał za stołem, a starosta wołał „owieczkę". Przyprowadzano kobietę owiniętą prześcieradłem, a starosta pytał pana młodego czy to jego narzeczona. Pan młody odpowiadał, że nie, a swaszka ze strony pana młodego śpiewała:

„My sobie myśleli , że to młoda sztuka,
A to jest babisko tak jak bura suka"

Swaszka panny młodej odpowiadała:

„My sobie myśleli, że wy prowadzicie pana,
A wy przyprowadzili chłopa jak starego barana".

Po tych przekomarzaniach przyprowadzano pannę młodą, a muzyka grała „na wiwat".

Panna młoda ubrana była w„lanny" fartuch, „lanne bluzke"- „katankę", na rozpuszczonych włosach miała mirtowy wianek przyozdobiony z tyłu sześcioma długimi, kolorowymi wstążkami. Gdy orkiestra umilkła Panna młoda siadała obok pana młodego, a starosta po raz drugi zabierał głos i prosił o błogosławieństwo dla młodej pary. Podobnie jak u pana młodego rodzina ustawiała się w szeregu, i udzielała młodym błogosławieństwa, drużka i drużba w czasie tej ceremonii trzymali ręce nad głowami młodych.

Nadchodziła wreszcie pora wyruszenia do kościoła. Drużba brał mały pieczony u panny młodej korowaj i uczyniwszy w drzwiach laską znak krzyża wyprowadzał wszystkich na podwórze. Tutaj wszyscy zatrzymywali się, muzyka grała, a jedna z kobiet, kropiła zebranych wodą święconą i obsypywała

owsem lub pszenicą, państwu młodym wsypywała do butów po parę ziarenek. Następnie formował się orszak weselny. Na przodzie szedł drużba z korowajem, za nim „muzykanty", później panna młoda z drużbami i pan młody w towarzystwie drużek. A następnie wszyscy goście i rodzina.

Najpierw orszak udawał się na plebanię do księdza, gdzie muzyka grała „A dzień dobry", a drużba wręczał swój korowaj. Potem wszyscy szli do kościoła. Swaszka zaścielała stopnie ołtarza kawałkiem lannego płótna, na którym klękali młodzi. Płótno to zostawiano później dla księdza. Po ślubie wszyscy wracali do domu panny młodej. Przed zamkniętymi drzwiami pochód weselny zatrzymywał się, po chwili z domu wychodziła kobieta ubrana w kożuch do góry baranem, zakrywała nim młodych , a następnie częstowała ich barszczem i chlebem. Resztę barszczu brała panna młoda do ręki, a chleb pod pachę. Po tej ceremonii wszyscy wchodzili do mieszkania, młodzi kłaniali się rodzicom i siadano za stołami.Starosta miał znów „ "przedmowę", muzyka grała "na wiwat" i rozpoczynała się uczta weselna,a później tańce i wspólne śpiewy.

Po jakimś czasie wesele przenosiło się do domu pana młodego.Drużba brał do płachty dwie miski, dwie łyżki, dwa chleby ,a także poduszki, robił z tego tobołek i dawał nieść specjalnie na ten cel wynajętemu chłopu. Przed zamkniętymi drzwiami domu państwo młodzi znów zatrzymywali się, po chwili drzwi otwierały się i witani ich chlebem i barszczem. W domu pana młodego panna młoda kłaniała się jego rodzicom, a następnie odbywała się gościna weselna. W dalszej kolejności odbywały się oczepiny.

Jedna ze starszych kobiet prowadziła państwa młodych do„kumory",gdzie pana młodego sadzano na „dziżkę", a panią młodą u niego na kolanach. Pani młodej zdejmowano z głowy wianek, a zakładano kółko owinięte kłakami z lnu i przyozdobione wstążkami,a także chustkę"lanną", którą zawiązywało się do tyłu. Po czepinach przyprowadzano młodych do mieszkania i starosta przedstawiając wszystkim młodą mężatkę pytał, czy ją poznają. Zebrani

odpowiadali - poznajemy. Muzyka grała "na wiwat", a starosta obchodził wszystkich z talerzem i zbierał dla panny młodej pieniądze czyli tak zwany "darunek". Następnie pan młody z panną młodą szli na strych spać, były to tak zwane "pokładziny".

Wesela takie urządzano jeszcze za dziecinnych lat informatora, w podobnym weselu uczestniczył, gdy miał sześć lat.

SOBÓTKI

Jak opowiada Józefa Kiczorowska kierowniczka szkoły w Mrzygłodzie, przed drugą wojną światową na stokach okolicznych wzgórz w dzień św. Piotra „ruskiego" (po naszym Piotrze i Pawle) ludność ruska paliła Sobótki Śpiewano przy tym ludowe pieśni ruskie, a właściwie były to polskie pieśni tylko przetłumaczone na język ruski. Młodzież polska także paliła ogniska „Pod górą" nad cmentarzem w dzień św. Jana. Ognisk polskich było jednakże mniej, przedstawiały one jak stwierdza Aniela Łakus kolejno starostę, starościnę, pannę młodą, pana młodego i drużki. Paląc sobótki, skacząc przez ognie śpiewano różne piosenki i przyśpiewki.

„Czemuście tak postanęły i tak stoicie,
Bierzcie sobie wiechcie w garście, sobótkę palcie".

„U księdza proboszcza biały komin widać,
Obiecał ksiądz proboszcz wszystkie panny wydać,
Wszystkie panny wydać i chłopców pożenić,
U księdza proboszcza pieniądze w kieszeni."

„Mrzygłodzki gościniec wysypany kminkiem,
Mrzygłodzkie dziewczyny pachną rozmarynkiem."

„Cztery morgi lasu samej usiczyny,
Nie ma tu w Mrzygłodzie ładniutkiej dziewczyny."

„Żebym ja wiedziała, jak się będę miała,
Tobym ja trzy lata na cię nie spojrzała."

„Nie spisałby tego na wołowej skórze
Co Janek z Kasieńką wyrabiał na górze."

„U naszej pani czerwone firanki
Nie ma pana w domu poszedł do kochanki."

„Oczka moje oczka, kolorowe
Niejednemu chłopcu zawróciły głowę."

„Dobrze jechać wozem, a lepiej rowerem
Dobrze być żonatym, lepiej kawalerem."

„Dobrze być żonatym i z żoną się kłócić,
Lepiej kawalerem, panny bałamucić."

„Wolałbym ja wolał góry, lasy kopać
Niżli się dziewczyno dziś w tobie zakochać."

„Widziałem Maryśkę raz we młynie,
Jak lazła na górę po drabinie.
Widziałem troszeczkę gołe nogi,
Cóż to za grubiańskie Boże drogi,
Takem się zakochał w nich szalenie,
Że na nic mi spanie ni jedzenie."

„Gadają se ludzie, gadają se gadki
Że z mego wianeczka opadły już kwiatki.
Jedne opadają, a ja drugie sieję
Co ludzie gadają, ja się z tego śmieję."

"Szła dziewczyna w późnej porze,
Spotkał ją młodzieniec w drodze
I jej mówi idź spać sobie
Bo to już jest w późnej dobie.

Ja do domu spać nie pójdę
Na miłego czekać będę
Skoro ranne słońce zejdzie
Mój kochanek do mnie przyjdzie.

On do ciebie już nie przyjdzie,
On pogardził twą osobą
Może mieszkasz sama w domu
Powiedz, powiedz pójdę z tobą.

Moja chatka bardzo ciasna
Smutna, tęskna ale własna
Drzewka, trawki dookoła
Smutna, tęskna, niewesoła.

Słuchaj luba wicher świszcze,
Na cmentarzu krzyżyk błyszczy
Może mieszkasz na cmentarzu,
Powiedz luba mi od razu.

Zły mężczyźni przykład macie
Że w miłości przysięgacie
Jeśli kochasz, kochaj wiecznie
Bo kochanie niebezpieczne."

„Ja jestem syn kowala
Do wojska ruszyć muszę
Kowadło i kleszcze
I to ładne dziewczę
Porzucić muszę.
Słoneczko na zachodzie
Dziewczyno odprowadź mnie,
Odprowadź mnie za las,
Daj buzi jeszcze raz.
I tam się rozejdziemy
A jak się rozchodzili
To tak się zapłakali
Oboje do jednej chusteczki jedwabnej łezki swe wylewali.

Kasieńko bywaj zdrowa,
Jasieńku bywaj zdrowy
Z wojenki prędko wróć."

„W pogodny wieczór św. Jana
Wyrasta kwiatek z pagórka,
Na tym pagórku siedziała matka,
Pieściła swą lubą córkę.

Po drugiej stronie siedział młodzieniec,
Żegnał się z bratem dziewicy,
Jedna ją tylko piękność zdobiła,
Łzy jej zalały źrenice.

Oj nie płacz Helu, nie płacz aniele,
Niejeden Jaś jest na świecie,
Chociaż on u nas nie bywał wiele
Jednak on do nas powróci.

Oj mamo, mamo Janek nie wróci,
Bo moje serce tak czuje
Albo go konik ze siodła zrzuci,
Albo zły człowiek zabije.

A gdy przyjechał przed wrota Heli
Pełno tam gości w salonie,
A jego Hela innego żona,
Inny jej usta całuje.

Oj Helu, Helu gdzie twa przysięga
I gdzie twe wielkie zaklęcie,
Pisałaś do mnie przyjedź, ach przyjedź,
Teraz żeś w innych objęciach.

Oj koniu, koniu wracaj do domu,
Nie ma tu dla ciebie siana,
Tam przy dolinie, gdzie strumyk płynie,
Tam nasza wieczność kochana."

"Po cóż, ach po cóż ja cię poznałam,
Po cóż, ach po cóż ja cię pokochałam,
Kiedy wzajemny nie jesteś mi.

Ty mi mówiłeś, że ja niestała,
Że innych kocham, a ciebie nie,
Ja tyle znała i zapomniała,
O tobie jednak nie mogę, nie.

Kiedy zapomnieć spróbuję ciebie,
Wtenczas tęsknota me serce rwie,
Ach błagam ciebie drogi aniele,
Ja kocham ciebie, ty kochaj mnie.

Od pierwszej chwili gdym cię poznała,
Od pierwszej chwili kochałam cię,
A tyś urągał miłości mojej
Podłybaciarze nie wartasz mnie.

Łóżeczkiem twoim będą robaki,
Lekarzem twoim niech będzie wąż
I żebyś konał i skonać nie mógł
I o mnie myślał zawsze i wciąż.

Kiedy nadeszła siódma godzina
Me usta z twymi łączyły się,
Tyś mi przysięgał miłością swoją,
Że nigdy w życiu nie opuścisz mnie.

Tyś mi przysięgał, usta całował,
Że tylko twoją ja muszę być,
A teraz chodzisz z inną rywalką,
Z którą swobodnie zamyślasz żyć.

A gdy przystąpisz z nią do ołtarza ,
To ja wystąpię zaprzeczyć ci
I wezmę sztylet, pierś twą przebiję,
Szczęście małżeńskie zaplamię ci.

A sąd mnie za to karał nie będzie,
Ani kochankę, fałszywyś ty,
Ja cię kochałam wiernie i szczerze
I wylewałam gorące łzy,"

„Dobry wieczór dziewczę lube
Przecudna Halino,
Gdzieżeś mi się dziś wybrała
Tak późną godziną.

Dobry wieczór, do kościoła
Dzisiaj ślub w kościele
Widzisz wianek na mej głowie,
Dziś moje wesele.

Oj nieprawda co ty mówisz,
Ja temu nie wierzę,
Tyś mi o tym nie mówiła,
Że cię inny bierze.

A czyś mi się o to pytał
Albo ci się śniło,
Na ten czas inny zawitał
Jak odmówić było." x)

x) powyższe przyśpiewki podaję według informacji Anieli Łakus.

Zaprzestano palenia sobótek w czasie okupacji niemieckiej, a po wojnie zwyczaju tego już nie wznowiono.

ZDARZENIA I LEGENDY ZWIĄZANE Z MRZYGŁODEM I OKOLICAMI.

Informatorka Józefa Kiczorowska kierowniczka szkoły w Mrzygłodzie podaje cały szereg informacji dotyczących pewnych zdarzeń, jakie miały miejsce w Mrzygłodzie, bądź też przypomina legendy związane z miastem i jego okolicami.

Dworzyska.

Nazwano to miejsce dworzyskami, gdyż tam podobno stał kiedyś dwór. Podczas uprawiania tego terenu miejscowa ludność wyorywała w tym miejscu jakieś skorupy i kamienie.

Pole "Pod szubienicą"

Prawdopodobnie w tym miejscu odbywały się dawniej egzekucje. Informatorka, gdy była jeszcze dzieckiem pamięta, że bała się pędzić tamtędy krowy, gdyż istniało powszechne przekonanie, że "Pod szubienicą" straszy.

"Pod górką"

Powyżej wzniesienia "Pod górką" pod lasem do dziś zachował się niewielki kopczyk. W miejscu tym stał dawniej krzyż wzniesiony na pamiątkę Konstytucji 3 Maja. Do tego krzyża w dzień 3 maja, po południu urządzano procesje z obrazami i chorągwiami pod przewodnictwem księdza Sękowskiego. Pod krzyżem ksiądz odprawiał nieszpory, ludność śpiewała psalmy. Na tę uroczystość schodziła się cała ludność z okolicznych wiosek polskich i ruskich. Następny proboszcz ksiądz Sieradzki ostatni raz odprawił nabożeństwo pod krzyżem około roku 1932, 33.

"Diabla góra"

Na lewym brzegu Sanu jest góra z krzyżem na szczycie. Stoki góry porośnięte

są krzakami jałowca. Poniżej krzyża widać niewielkie zagłębienie terenu. Podanie ludowe mówi, że w zagłębieniu tym były zakopane skarby w beczce. Nikomu nie udało się zdobyć skarbów, bo każdy kto wyciągnął po nie rękę wpadał w to zagłębienie. Rodzice przestrzegali dzieci przed "diablą górą", nie pozwalali im się tam bawić, gdyż istniało przekonanie, że na górze straszy.

Inną historię o "diablej górze" opowiada informator Marcin Chudkowski (lat 57, zamieszkały w Mrzygłodzie, nr. domu 121).

Podobno górę tę przynieśli diabli, gdyż chcieli zastawić nią wody Sanu, ale ponieważ im się to nie udało, więc postawili "diablą górę" nad rzeką. Pewna kobieta zaglądała do jamy na zboczu góry i nie mogła wyciągnąć stamtąd głowy, aż przyszedł ksiądz z procesją, poświęcił ją i dopiero wtedy została uwolniona z mocy diabelskiej.

Na "diablej górze" Ukraińcy i Białorusini ciągle stawiali krzyże i ciągle "coś" im te krzyże wywracało ale podobno robili to jedni drugim.

Helena Lachiewicz (lat 70, zamieszkała w Mrzygłodzie nr. domu 9) wspomina opowiadanie swego wujka o "diablej górze".

Przez skałę nad Sanem kiedyś w nocy jechał powóz zaprzężony w czwórkę koni. W powozie siedzieli panowie w rogatywkach. Kiedy przejeżdżali przez "diablą górę", góra otworzyła się i powóz wraz z pasażerami zniknął w jej wnętrzu.

Nieco frywolna legenda wiąże się z inną górą położoną w okolicach Mrzygłodu. Opowiada ona jak pewnego dnia diabeł rozgniewał się na Mrzygłód i chcąc wyładować swą złość postanowił rozerwać górę Bucharewę. Tak się natężył, a był bardzo najedzony, że góra rozleciała się. Stąd pochodzi jej nazwa Pierdziarz.

DOŻYNKI

Dożynki odbywają się w Mrzygłodzie po 15 sierpnia. Na tę uroczystość dziewczęta plotły duży wieniec z różnych zbóż. Wieniec ten zakończony był bukiecikiem z owsa, między kłosy zboża poprzetykane były kwiaty i wstążki. Dożynkowy wieniec niesiono co roku w uroczystym pochodzie, chłopcy i dziewczęta biorący udział w tym pochodzie ubrani byli po krakowsku. Na czele orszaku 4 dziewczęta niosły wieniec, za nimi szła reszta dziewcząt parami. Po obu stronach tworząc jakby szpaler jechali chłopcy na koniach całych przystrojonych zielenią. Pochód ten najpierw obchodził rynek, następnie wszyscy szli do kościoła, gdzie ksiądz święcił wieniec, a następnie po południu wręczano wieniec burmistrzowi. W czasie pochodu śpiewano:

„Dożynki nasze dożynki,
Tańczą chłopcy i dziewczynki. (bis)

Oraz takie piosenki jak np. „W gaiku zielonym" piosenkę do słów A. Mickiewicza lub „Zielony mosteczek...". Przed domem gminy, gdzie urzędował burmistrz śpiewano:

„Otwieraj burmistrzu malowane wrota,
Wieziemy ci wieniec ze szczerego złota,
Ze zboża, ze złota, ze samej zieleni
Otwieraj burmistrzu malowaną skrzynię."

Burmistrz w asyście urzędników odbierał wieniec, dziękował i zapraszał wszystkich na przyjęcie i zabawę. Dożynki zaprzestano urządzać jeszcze przed wojną.

Powyższe wiadomości dotyczące dożynek podaję według informacji Anieli Łakus (lat 54, zamieszkała w Mrzygłodzie nr. domu 78).
(lat 80, zamieszkała w Mrzygłodzie nr. d. 2)
Inna informatorka Katarzyna Wolwowicz wspomina dożynki urządzane jeszcze za czasów dworskich. Do Mrzygłodu na tę uroczystość przyjeżdżali wieśniacy z okolicznych wiosek. Dużym wozem ustrojonym zielenią i kwiatami wiozło się ustrojony snop zboża pod kościół, a następnie na noszach wnoszono snop do kościoła, gdzie poświęcał go ksiądz. Później wszyscy uczestnicy

dożynek jechali do dworu na zabawę i przyjęcie urządzane przez pana.

RÓŻNE WIADOMOŚCI Z ŻYCIA MIESZKAŃCÓW MRZYGŁODU

Stefania Zabłotna (lat 57 zamieszkała w Mrzygłodzie nr. domu 28)

Pogrzeb

Dawniej W Mrzygłodzie istniał zwyczaj, że przez całą noc poprzedzającą pogrzeb przy ciele zmarłego czuwała rodzina i znajomi. Zebrani śpiewali żałobne pieśni, wspominali zmarłego, rozmawiali.
Parę takich żałobnych pieśni podaję na podstawie informacji Anieli Łakus (lat 54, zamieszkała w Mrzygłodzie nr.domu 78).

1) Szszęśliwy, kto sobie patrona
Józefa ma za opiekuna,
Niechaj się niczego nie boi,
Gdy święty Józef przy nim stoi, nie zginie.

Idźcie precz marności światowe,
Boście wy do zguby gotowe,
Ja już mam obrońcę ~~wielkiego~~
Wielkiego Józefa, opiekuna mego przy sobie.

Ustąpcie szatańskie najazdy
Przyzna to ze mną człowiek każdy,
Ze choćby i samo powstało
Piekło się na mnie zbuntowało, nie zginę.

Gdy mi jest Józef ulubiony
Obrońca od każdej złej strony,
On ci mnie ze swej opieki
Nie pęuści i zginąć na wieki nie mogę.

Przez to cię upraszam serdecznie
Józefie święty, bym bezpiecznie
Mógł mieć zgon i lekkie skonanie
I grzechów moich skasowanie przy śmierci.

Gdy mi zaś przyjdzie przed sędziego
Stawić się wielce straszliwego,
Bądź że mi Józefie przy sądzie,
Kiedy mię Bóg sądzić zasiędzie Patronem.

Odpędzaj precz nieprzyjaciela,
A duszy mojej oskarżyciela
Na ten czas, gdy mnie prześladować
Będzie chciał, Ty mnie chciej ratować o święty!

Józefie oddal ducha złego,
A Boga na mnie zagniewanego
Przejednaj o co cię proszę serdecznie,
Upraszam bym mógł z Tobą wiecznie królować.

2) Brzmi w sercu trwoga,
Myślę i truchleję na wieczne lata,
Uważam, drętwieję.
O Boże dobry wspomóż mnie łaskawie
W tak ciężkiej sprawie.

Gdziekolwiek rzucę z ciekawością oka,
Nie wiem czy w piekło,
Ach wieczność szeroka
Zewsząd mię trwoży, zbliża się i gromi,
Któż mię obroni.

Dni ulatują z życiem, czas upływa
Dzień po dniu bieże, momentu ubywa,
Co dzień już bliżej straszna wieczność czeka
Nędznego człeka.

Wiem, że źle żyję, nie wiem jak śmierć padnie
Po tak złym życiu zginąć mogę snadnie,
A gdy raz zginę już nie odżałuję,
Nie powetuję.

I cóż się bawić w grzechy i marności,
Już, już odchodzę przez bramę wieczności,
A źle zbłądziłem, poprawię koniecznie,
Bo zginę wiecznie.

Dziś albo jutro przenosić się trzeba,
Nie wiem czy w piekło albo też do nieba,
Ach cóż po wszystkim, jeżeli nieba minę
I wiecznie zginę.

Cóż mi świat cały mój Boże bez Ciebie
Bylem na wieki otrzymał Cię w niebie,
A jeśli zginę cóż po dobrach świata
Na wieczne lata.

Na cóż mi wyjdą rozkosze, urody,
Na cóż przyjaźni i wszystkie wygody
Wiecznym jęczeniem nie nagrodzę tego,
Co czynię złego.

Przyjdzie mi płakać za marne swawole
Krwawemi łzami w piekielnym padole
I wiecznie zgubić Boga tak dobrego
Dla grzechu mego.

Więc teraz, teraz we łzy płyńcie oczy
Póki was śmiercią piekło nie zaskoczy,
Tam już nierychło serce krajać żale
W wiecznym upale.

Ach podaj rękę Boże miłosierny,
W twe miłosierdzie rzucam się mizerny,
Wyrwij mię z piekła, niechaj kocham Ciebie
Na wieki w niebie.

3) Ogromny jest głos, smutna nuta jego,
Która wynika z ognia czyśćcowego,
Tak dusze smutne w czyśćcu narzekają,
Które zostają.

Bo kiedy więźnia za kłódkę oddadzą
Czeka on rychło jeść albo pić dadzą,
Tak dusze w czyśćcu pragną posilenia
I wybawienia.

Bo każdy człowiek, co się na świat rodzi
Umierać musi, a dusza odchodzi.
Nikt o tym nie wie, gdzie się obróciła
I gdzie trafiła.

Daleki to kraj trudno o nim wiedzieć
I nikt nie przyjdzie stamtąd tu powiedzieć,
Ani na pocztę listów nie podają,
Jak się tam mają.

Bo ci, którzy na tym świecie żyli
I tak strasznie termin odprawili.
Jedna im droga przez czyściec do nieba
Ratunku trzeba.

Możni panowie, książęta, królowie
Odkupiliby życie swojej głowie,
A przecież każdy z nich umierać musi,
Śmierć go zadusi.

Skarby te wielkie tu zostaną
Komu innemu w ręce się dostaną,
Nic tam nie weźmie dusza w drogę sobie,
A ciało będzie pogrzebane w grobie.

Więc ciało wkrótce w ziemię się obróci,
A dusza w czyśćcu taką piosnkę nuci,
Ach podajcież mi szczodrobliwej ręki,
Ach wybawcież mię z tak okrutnej męki.

Bo co mnie dzisiaj, to wam będzie potem,
Nie wykupi się srebrem, ani złotem.
Wszystko nie twoje, gdy śmierć zajrzy w oczy
Lub w dzień lub w nocy.

Czasu pewnego nie powiem nikomu
Ani we dworze, ani w prostym domu,
Idzie przez wartę, chociaż żołnierz stoi,
Nic się nie boi.

Idzie bezpiecznie na pańskie pałace,
Ni drzwi otwiera, ani też kołacze,
Nabawi smutku i wielkiej żałości,
Gdzie ona gości.

I doktór nie da zdrowia też nikomu,
Ani przydłuży czasu więcej jemu.
Śmierć naznaczona od Boga każdemu ,
Jak ubogiemu, tak i bogatemu.

Nikt się od śmierci wykupić nie może,
Bo sam na krzyżu umarłeś mój Boże,
W mękach okrutnych umarłeś dlatego,
Ażeby zbawić człowieka grzesznego.

Więc rozmyślajmy mękę Pana tego
I wychwalajmy święte Imię Jego
Z Ojcem i Synem i Duchem społecznie
Na wieki wiecznie.

Boże łaskawy i Panie nad Pany
Prosimy Ciebie przez Twe święte rany
Daj duszom zmarłych odpoczynek wieczny
W niebie bezpieczny.

4) Posłuchajcie grzesznicy o Straszliwym,
Kiedy nas Bóg złych i dobrych sądzić zasiędzie,
Bo przed skończeniem świata straszne cuda będą,
Wszystkie góry i obłoki rozchodzić się będą.

Wtenczas pioruny, wiatry srogie będą wiały,
Z czterech stron świata będą uderzały,
Wtenczas góra o górę rozbijać się będzie,
Gdzie największa dolina wszędzie równo będzie.

Wtem morze wyzionie swe okrutne wały,
O jak serca ludzkie będą ustawały,
Potem słońce ogniste nie da światła swego,
Miesiąc zgaśnie, gwiazdy spadną, płacz ludu wszystkiego.

Potem ogień spadnie z nieba i wszystkie rzeczy spali,
Co Bóg stworzył, a ludzie na świecie się starali.
Gdy święty Michał zatrąbi w trąbę głosu swego
Wstańcie dusze, ach wstańcie przed sędzią waszego.

Pójdą dusze do grobu po swe ciało, pójdą,
A jak się tam z swym ciałem pięknie witać będą.
Ach witajże moje ciało, które z grobu idziesz
Jakżeś tu źle zasłużyło, tam narzekać będziesz.

Bo tam ciała sprawiedliwych będą uwielbione,
Grzeszne, czarne i brzydkie jak węgiel spalone.
Jedni staną po prawicy z ciałami czystemi
Potwierdzają jak Boga chwalili na ziemi.

Drudzy płaczą, lamentują, stają po lewicy,
Przeklinają swoje grzechy, narzekają wszyscy.
Wyda Sędzia na dobrych wyrok sprawiedliwy
I łaskawą asentację jako Bóg prawdziwy.

Pójdźcie do mnie do królestwa, do Ojca mojego
Osiągniecie chwałę wieczną bez końca żadnego,
Bo już radość wasza w niebie końca mieć nie będzie
Upływajcie w rozkoszy wiecznej, bo Bóg Bogiem wszędzie.

O jak wszyscy weseli, gdy się tam dostaną
Jak się cieszyć i weselić z sobą nie przestaną.
Na złych wyda Sędzia wyrok i rzecze do tego
Idźcie precz ode mnie Pana i Boga waszego.

Zakonnik z domu waszego próżno odprawiony,
Żebrak, pielgrzym nie przyjęty, ze śmiechem wypchniony.
Świętokradzkie spowiedzie często odbywali
I Najświętsze Ciało moje na żart przyjmowali.

Idźcie więc precz ode mnie Boga tak dobrego,
Miejcie diabła w ogniu wiecznym za pana swojego,
Bądźcie na wieki przeklęci, ja nigdy nie znam was,
Bom was bronił, napominał na świecie w każden czas.

Nieszczęśliwa matko moja, któraś mnie rodziła
I ty ziemio nieszczęsna, któraś mnie nosiła,
Przeklęte wszystkie rzeczy, których ja używał
Grzesznik na wieki w piekle odpoczywał.

A wtem płacz okrutny uczynią grzesznicy,
Kiedy ujrzą Sędziego swego na stolicy.
I my wszyscy grzesznicy grzechów się warujmy
I na rany Jezusa zawsze wspominajmy.

A jeśli Jezusa rany będziem wspominali,
To będziemy z nim na wieki w niebie królowali.

5) Już idę do grobu smutnego, ciemnego
Tam będę spoczywał aż do dnia sądnego,
Gdzie możni panowie swe kości składają,
Książęta, panowie w proch się obracają.

W tę podróż odchodzę, nie biorę nic z sobą
W postaci ukryty śmiertelną żałobą,
Tylko cztery deski, siedmiu łokci szala
Toć cała zasługa mizernego świata.

Już słońce i księżyc świecić mi przestają,
Robactwo, zgnilizna te przy mnie zostają,
Gdzie mądry Salomon podział się z mądrością
Krezus i Aswersus z złotą wspaniałością.

Gdzie Samson tak silny, gdzie mężna Judyta,
Gdzie sławny Herkules niech się kto chce spyta.
W jaskini pod ziemią śmierć wszystkich pokryła,
Toć samo dziś ze mną nędznym uczyniła.

5) Już od was odchodzę i żegnam się z wami
Z tobą ojcze matko, z braćmi i siostrami
Z całą familiję i przyjaciółkami.

Żegnam się z tobą małżonko kochana
Dziękuję żeś była w mym życiu wybrana,
Ja cię tu zostawiam w Boskiej opatrzności,
A sam już odchodzę do strasznej wieczności.

Ja od was odchodzę, wy zdrowi zostańcie,
A o mojej duszy nie zapominajcie,
Łaskawym sąsiadom dziękuję stokrotnie,
Że tu na mój nocleg przybyli ochotnie.

Niech wszystkim Bóg płaci zdrowiem
I fortuną nagradza i wspiera
Niebieską koroną otrzyjcie łzy z oczu
Utrzyjcie żałości, życzcie im spokoju w niebieskiej światłości.

6) Żegnam cię mój świecie wesoły,
Już idę w śmiertelne popioły,
Rwie się życia, życia przędza,
Śmierć mię w grób napędza,
Bije 1 godzina.
Żegnam was rodzice kochani
Znajomi, krewni i poddani
Za łaski dziękuję, z opieki kwituję,
Bije 2 godzina.
Żegnam was ~~rodzice kochani~~ mili przyjaciele,
Mnie pod głaz czas grobowy ściele,
Już śmiertelne oczy sen wieczny zamroczy,
Bije 3 godzina.

Żegnam was królowie, książęta,
Cieszcie się w mym szczęściu panięta,
Już służyć nie mogę, wybieram się w drogę,
Bije 4 godzina.

Żegnam was mitry i korony,
Czekajcie swoich żeńców trony,
Już w progi grobowe zniżać muszę głowę,
Bije 5 godzina.

Żegnam was pozostali słudzy
Tak moi jako też i drudzy,
Idę w śmierci ślady bez waszej porady,
Bije 6 godzina.

Żegnam was przepyszne pokoje,
Już w wasze nie wnijdę podwoje,
Już czas w mej żałobie dał gabinet w grobie,
Bije 7 godzina.

Żegnam was pozostałe stroje,
Już o was bynajmniej nie stoję,
Mól będzie posłaniem, robak kołdrą stanie,
Bije 8 godzina.

Żegnam was wszystkie elementa
Żywioły, powietrze, ptaszęta,
Już was nie obaczę, w dół grobowy skaczę,
Bije 9 godzina.

Żegnam was niebieskie planety
Do swojej muszę dążyć mety,
Innym przyświecajcie, mnie dokonać dajcie,
Bije 10 godzina.

Żegnam was najmilsze zabawy,
Wewnętrzne, powierzchowne sprawy,
Już nie wolno będzie jeść, pić na urzędzie,
Bije 11 godzina.

Żegnam was godziny minione,
Momenta i dni upłynione,
Już zegar wschodzi i sen mię zawodzi,
Do wiecznego spania śmierć duszę wygania,
Bije 12 godzina.

Jak informuje w dalszym ciągu Stefania Zabłotna z pogrzebu szło się najczęściej do karczmy, gdzie Żyd stawiał pierwszą wódkę. Następne kieliszki płacili już wspólnie zebrani, często zakąskę przynoszono z domu, a tylko wódkę kupowało się w karczmie.

Babka informatorki opowiadała o pożarze, który w 1857 roku zniszczył prawie całkowicie Mrzygłód. Rodzina babki musiała zamieszkać w brogu siana, który stał z dala od domu i nie uległ spaleniu. Jedzenie gotowało się na podwórku. Po tym pożarze ludność budowała prowizoryczne domki tak małe, że podobno świnie zaglądały przez okna do wnętrza.

Po powodzi, która kilkakrotnie nawiedziła Mrzygłód - miasto dotknęła klęska głodu. Ziemniaki urodziły się bardzo małe i trzeba je było specjalnie przechowywać, żeby starczyło na wigilię.

Informatorka wspomina też pewną historię, którą zna z opowiadań rodziców. W czasie głodu, kiedy trudno było o kawałek chleba ugotowano dla pastucha fasolę i pozostawiono ją na piecu. W nocy przyszedł złodziej, ukradł fasolę, a także zabrał ze stołu mąkę i okręcił ją w chustkę, którą okryta była śpiąca w izbie babka. Z męki tej złodziej upiekł placek w piecu garncarskim ale nie pożywił się, bo ktoś inny mu go zabrał.

Jan Bukowski (lat 73, zamieszkały w Mrzygłodzie nr. domu 41)

Dawniej gdy istniały cechy one organizowały życie towarzyskie. U cech mistrza odbywały się zebrania i przyjęcia cechowe z orkiestrą. Kobiety wspólnie piekły ciasta na te uroczystości.

Informator podaje nazwiska obywateli mrzygłodzkich, którzy zdobyli średnie lub wyższe wykształcenie:

Tomasz Rudnicki - profesor gimnazjum, brat jego był księdzem, sędzia Rudnicki, ksiądz Jan Dąbrowski, ksiądz Józef Michałkowski, Franciszek Wolwowicz - urzędnik skarbowy, Franciszek Kiczorowski - nauczyciel, Stanisław Dąbrowski - nauczyciel, Piotr Urban - nauczyciel, Stanisław Adamowicz - leśnik, Leopold Bukowski - Leśnik, Stanisław Makarski i Władysław Lachiewicz - matura , Stanisława Dąbrowska - nauczycielka, Józefa Wolwowicz-Kiczorowska - obecna nauczycielka, Mieczysław Wolwowicz i Władysław Wolwowicz - nauczyciele, Maria Dąbrowska, Janina Adamowicz, Maria Starzecka, Adela Goryniowa - nauczycielki, Tomasz Kurek, Michał Dąbrowski - nauczyciele.

Charakterystyka informatora: należał do cechu wielkiego jako rolnik. W młodości brał czynny udział w życiu społecznym, był członkiem banderii, brał udział w uroczystości poświęcenia pomnika Władysława Jagiełły, Dzieci kształcił.

Aniela Łakus (lat 54, zamieszkała w Mrzygłodzie nr. domu 78)

Zabawy dzieci

Dawniej dzieci bawiły się w klasy, farby, "zgaduj zgadula w którym ręku złota kula". W dezentera bawili się przeważnie chłopcy. Zabawa ta polegała na tym, że wszystkie dzieci chowały się, a jedno wybrane dziecko- pułkownik, starszy szukał schowanych. Kogo znalazł wiązał do słupa.
Starsza młodzież zbierała się wieczorami w domach, wspólnie bawili się, śpiewali lub chodzili na "Kikową górę", gdzie śpiewali pod krzyżem.

Zaduszki

Na Wszystkich Świętych chłopcy z dziewczętami spacerowali po cmentarzu, pilnowali świeczek, puszczali rakiety ze słomy. Chłopcy przebierali się w białe prześcieradła, w ręku trzymali słomiane kiczki (pęki słomy) na patykach, które również ubierali na biało i straszyli dziewczęta np. między grobami, czy od bramki do bramki rozciągali sznurki. Te figle podczas Zaduszek działy się jeszcze za życia stryja informatorki.
Informatorka opowiada różne gadki i historyjki, które słyszała od starszych W Mrzygłodzie żył niegdyś pewien człowiek, który nazywał się Jan Wroniak. Potrafił on zamawiać choroby i czarować. Dzieci się go bały,bo straszył je swą obrośniętą piersią lub poderżnięciem gardła.
"Leczył" ból zębów - odbywało się to w następujący sposób: choremu kazał położyć się, a sam stawał bosą nogą na swej onucce. Następnie wlewał cierpiącemu na ból zęba wlewał do ucha jakiś czerwony płyn i mamrocząc tajemnicze zaklęcia usuwał cierpienie.
Wroniak potrafił także wyleczyć ślepotę, przywrócić człowiekowi wzrok. Do tego celu służyło zaczarowane lusterko, które trzeba było zakopać na rozstajnych, "krzyżowych" drogach na okres dwóch nocy i jednego dnia, a następnie nosić w kieszeni przez 9 dni. Po tym okresie nie patrząc na lusterko

pokazywało się je psu, a dopiero później ślepemu, który po takich czarach miał odzyskać wzrok. Żeby czary odniosły pożądany skutek trzeba je było wykonywać przed wschodem słońca.

Informatorka opowiada też pewną zabawną historię związaną z czarami Wroniaka.

Jedna dziewczyna nie miała powodzenia na zabawach i w towarzystwie. Ojciec jej, który to widział i martwił się niepowodzeniem córki, zwrócił się o pomoc do Wroniaka. Czarownik obiecał odczarować dziewczynę ale ponieważ nic nie czynił bezinteresownie kazał dać sobie mąki, masła, jajek, a także pieniędzy na wódkę. Z otrzymanych produktów urządził poczęstunek dla chłopców, spił ich wódką wymuszając jednocześnie przyrzeczenie, że będą się bawili z dziewczyną. Dziewczynie natomiast kazał iść na zabawę, stanąć w kącie i przywiązać sobie patyk do pasa, tak długi, żeby ją bili po kolanach, gdyż to właśnie miało zapewnić powodzenie. I rzeczywiście w czasie zabawy chłopcy tańczyli z dziewczyną ale biedna porozbijała sobie kolana aż do krwi. Na tym się skończyło całe powodzenie.

Pewna baba "czuła" u jednego "Amerykana" (Polak, który wrócił z Ameryki) dolary i chcąc je zdobyć obiecała, że mu odczaruje krowy, które ciągle marły. Przez trzy dni baba siedziała okrakiem na progu obory i mówiła zaklęcia każąc jednocześnie dawać sobie dobrze jeść. Po trzech dniach stwierdziła, że pod węgłem obory zakopana jest kłódka z czarami , a umieścił ją tam jakiś człowiek z dziewiątego domu. W rzeczywistości baba sama zakopała kłódkę nałożywszy uprzednio do przepołowionej kłódki łup z jajek, włosów, szmat, skórkę chleba i gwoździków. Powiedziała też gospodarzowi,że stajnia postawiona jest na mokrym miejscu i dlatego bydło marnieje. Rzeczywiście po przesunięciu stajni w inne, suche miejsce bydło przestało chorować. Baba za te czary dostała dwieście dolarów.

Jedna baba sprzedała byka na rynku w Mrzygłodzie za sześćdziesiąt złotych i schowała pieniądze za bluzkę. Pewien gospodarz, który to zauważył postanowił zabrać kobiecie pieniądze. Uciekł się więc do podstępu. Podszedł do baby skarżąc się, że jest chory i doktór zalecił mu jako lekarstwo mleko kobiece. Baba zgodziła się dać mu possać pod płotem. Sprytny chłop w międzyczasie wyciągnął kobiecie pieniądze, następnie podziękował i odszedł. Kiedy baba, chcąc coś kupić, sięgnęła za bluzkę po pieniądze, stwierdziła, że pieniądze zniknęły. Powiedziała wtedy sama do siebie: "aleś se pocyckał ale byka".

Dwie baby wierzyły w czary i obie nie mogły zrobić masła, jednej śmietana „ciągnęła" się, drugiej też coś się nie wiodło. Dowiedzieli się o tym dwaj chłopcy Stanisław Krystyński i Wiluś Biega i postanowili pomóc kobietom pomóc, a jednocześnie spłatać im figla. Poszli więc do jednej i drugiej i każdej radzili, żeby wstała w nocy i robiła masło, a gdyby i w nocy masło nie chciało się zrobić niech wyjrzy przez okno - gdzie się świeci tam robią jej masło. Baby uczyniły jak im radzili chłopcy. Wstały w nocy, robiły masło, a gdy się nie udawało wybiegły z domów i spotkawszy się zaczęły się prać maślnicami tak, aż śmietana lała im się po głowach.

Pewni państwo nie mieli dzieci, służąca poradziła im, żeby kupili sobie kozę. Poszli więc na rynek „osobiście" (każde osobno). Pan szedł pierwszy, w drodze spotkał chłopa, który prowadził kozę. Po chwili targowania się kupił kozę i kazał ją zaprowadzić do domu pod wskazany numer. Niedaleko domu spotkała chłopa pani, która po raz drugi kupiła tę samą kozę. Gdy chłop z kozą zbliżał się do wskazanego domu zobaczyła go służąca i postanowiła kupić tę kozę dla państwa. Po przyjściu do domu wszyscy stwierdzili, że kupili tę samą kozę. Odnaleźli chłopa i podali go do sądu. Przestraszonemu chłopu, który czekał na rozprawę, pewien Żyd doradził, żeby na wszystkie pytania jakie będą mu zadawali w czasie procesu odpowiadał jedynie brr... Chłop posłuchał tej rady. Sędzia uznał oskarżonego za nienormalnego i uniewinnił go. Po zakończeniu procesu Żyd upomi-

nął się o wynagrodzenie za dobrą radę, jakiej udzielił chłopu. Za całą odpowiedź usłyszał tylko - brr...

Pocztarz Michał Biega pożyczył u Żyda w Mrzygłodzie siedem stówek i nie chciał oddać mu długu. Żyd upominał się o pieniądze i nie dawał Biedze spokoju, a w końcu oddał sprawę do sądu. Pewnego dnia udali się razem Żyd i Biega wozem pocztowym na rozprawę. W drodze zaczął padać deszcz Żyd zasłonił się parasolem. Biega uderzył mokrym batem w parasol, uderzenie to przestraszonemu Żydowi wydało się trzaskiem pioruna, rzucił więc parasol na fosę. Wtedy „pocztarz" zszedł z wozu i pokryjomu zabrał parasol. Następnie zaciął konie i pojechali w dalszą drogę. Pod Trepczą w fosie zobaczyli wyrojone osy. Biega wziął Żyda za ramiona i rzucił w osie gniazdo. Wystraszony Żyd rozpłakał się i krzyczy „czego ty mnie rzucasz osiem?" Na rozprawie sędzia pyta się Żyda ile pieniędzy jest mu winien Biega, Żyd odpowiada „za to co ja mu pożyczył siedem, on mnie rzucił osiem". Sędzia na to -„jaka więc ci się dzieje krzywda, kiedy ci dają więcej".

Dziadek informatorki wypalał pewnej nocy w piecu garncarskim garnki. Naraz zerwał się wicher i rozległy się huki po górach, a następnie rozpętała się burza i ulewa. W strugach deszczu ukazały się na rynku mrzygłodzkim trzy na biało ubrane kobiety, przeszły przez rynek i zniknęły nad Sanem

Informatorka podaje jeszcze dwa wiersze ułożone przez osoby mieszkające w Mrzygłodzie. Wiersz ułożony na pożegnanie ks. katechety Józefa Chmury w 1958 roku przez córkę informatorki Jadwigę Łakusównę.

„Z kościelnej wieży północ wybiła,
Ziemia się czarnym płaszczem okryła.
Żegnamy ciebie ach księże drogi,
Kiedy opuszczasz te nasze progi,
Te nasze góry, lasy i pole,
Całą parafię i dzieci w szkole.
Żegnamy ciebie drogi sokole
Głos twój niech płynie przez puste pole,

Głos twój niech płynie zawsze i wszędzie,
Już ciebie razem z nami nie będzie,
Te twoje słowa w pamięci mamy,
Których się w szkole uczyłeś z nami
I za to księdza mile żegnamy,
Serdeczne dzięki składamy."

Oraz wiersz ułożony na powitanie kajaków płynących do Przemyśla w 1957 roku przez Kazimierza Kurka.

„Jestem dumną Mrzygłodzianką
Dwa warkocze mam splecione
I czarowne są me oczy,
Pięknie tańczę, pięknie śpiewam.
O diablej skale,
Jak pięknie szumią Sanu fale,
Jak szumi Bucharewa,
Jak na błoniu ptaszek śpiewa.
Płyń, płyń Sanie płyń
Do mojego kochanego
I tam zgiń."

Charakterystyka informatorki: żywa, wesoła, wygadana. Służyła we dworach, plebaniach, usługiwała przy przyjęciach dostojników kościelnych. Brała udział w licznych weselach, często była drużką, brała udział w przedstawieniach organizowanych na terenie wsi.

Józefa Biega (lat 81 pochodzi z Liszny, w Mrzygłodzie mieszka już pięćdziesiąt lat, nr. domu 5)

Wspomina, że w czerwcu na Jana albo w lipcu młodzież puszczała wianki na wodę. Wianki te robiono z różnych ziół i kwiatów: z mięty, z maruna, i malisy.

Dawniej ludzie wierzyli w istnienie czarownic i różnych złych duchów. Podobno czarownice porywały chłopców, którzy pasli w górach bydło. Mówiono też o błędnym ogniku , który ukazywał się wieczorami, nawet brat informatorki gonił go.

Ojciec informatorki przepędził kiedyś ze swego domu i zbił kobietę, która przyszła odczarować krowę nie dającą mleka. Za ten czyn musiał odpowiadać w sądzie.

Marcin Chudkowski (lat 57, zamieszkały w Mrzygłodzie nr. domu 121)

Opowieść o wilku

Pewnego dnia babka informatora poszła po drzewo do lasu. Pod krzakiem jałowca spostrzegła leżące małe pieski, wzięła więc je ze sobą do domu. W drodze powrotnej będąc już na drugim brzegu Sanu obejrzała się za siebie i zobaczyła że idzie za nią wilczyca. Tego dnia wiał silny wiatr, pod jego podmuchami fale rzeczne wylewały się na brzeg i wilczyca zgubiła ślad. Kiedy babka pokazywała już w domu pieski- wilczki, domownicy spostrzegli wilczycę na podwórzu. Mąż babki wszedł na strych i przez małe okienko wyrzucił po jednym wilczki na podwórze. Wilczyca siedziała pod okienkiem i z pyskiem zadartym do góry czekała na swe dzieci. Kiedy spadały brała je w zęby i lizała . Następnie zaniosła wilczki do lasu.
Dziadek przestrzegł babkę, że to jeszcze nie koniec zdarzenia z wilkiem, że wilczyca będzie chciała zemścić się. I rzeczywiście tak się stało. Wieczorem pod belkami leżącymi na podwórzu dziadek zauważył świecące oczy wilka. Na drugi dzień babka w ogóle nie wychodziła z domu, gdyż bała się wilczycy, która cały dzień czatowała i czekała na babkę. Dziadek przyniósł od burmistrza strzelbę, wszedł na strych i stamtąd wycelował. Wilczyca poderwała się i uciekła, jednak kiedy się ściemniło znów wróciła. Dziadek powtórnie strzelił do zwierzęcia, wilczyca uciekła i odtąd już więcej nie pokazała się.

Ludzie opowiadali, że w Potuczku mieszkała pewna dziewczyna jasnowidząca, która potrafiła odgadnąć zamiary ludzkie. Za różne przysługi, jakie wyświadczała ludziom dostawała pieniądze. Wreszcie zainteresował się tym ksiądz, pojechał do dziewczyny i od tej pory jasnowidzenie ustało.

Istniał dawniej w Mrzygłodzie zwyczaj, że w Wielki Piątek przed świtem każdy musiał umyć się w potoku przepływającym przed miasto, nawet jeżeli było zimno.

Antonina Chudkowska (lat 53, zamieszkała w Mrzygłodzie nr. domu 121

Informatorka opowiada o powodzi, która nawiedziła Mrzygłód około osiemdziesiąt lat temu. Była to ogromna powódź, trwała kilka dni.
Pewien gospodarz nazwiskiem Wieraszek chcąc zabezpieczyć swój dom przed naporem wody opasał dom powrozem i przywiązał do gruszy, sam zaś schował się na drzewo. Woda jednak podmyła drzewo i gospodarz na gruszy popłynął aż do Jabłonicy,
W czasie powodzi pan Raczesztaj ze dworu z Końskiego dowoził żywność łódkami i obdzielał nią ludzi siedzących na dachach domów.
Charakterystyka informatorki: wygadana, wesoła, często bywała na weselach, dużo pamięta z opowiadań starszych ludzi.

Katarzyna Wolwowicz (lat 80, zamieszkała w Mrzygłodzie nr. domu 2)

Informatorka opowiada o licznych powodziach, jakie nawiedzały Mrzygłód. O jednej z takich powodzi opowiadała informatorce jej babka. Woda stała wtedy trzy lub cztery dni. Wszyscy ludzie przewiezieni zostali do Końskiego. Wiele domów podmyło i zniszczyło. Dom babki pchnięty przez inny podmyty dom popłynął , natomiast na placu, który należał do babki informatorki znalazł się dom sąsiadów.
Druga powódź zdarzyła się już za życia informatorki, kiedy ta była małym dzieckiem. Następna powódź nawiedziła Mrzygłód w 1939 roku. Bydło zostało wtedy wyprowadzone pod las. Policjanci dowozili żywność łódkami.
Trzy lata temu też była powódź, zniszczyło wtedy wszystkie ziemniaki.

Ludność wierzyła w istnienie czarownic, podobno pod lasem koło Dworzysk były czarownice, które nazywały się - Bohyny.

Charakterystyka informatorki: pogodna, wesoła. Dzieci wykształciła, córka jej jest nauczycielką w Mrzygłodzie. Informatorka była w Ameryce, jakiś czas przebywała na Podolu u stryjka.

Opisane tu zwyczaje i obrzędy ludowe obecnie już zanikły zupełnie albo niekiedy zachowały się jedynie w szczątkowej formie. Przyczyną szybszego, niż gdzie indziej zaniku tych zwyczajów było to, że Mrzygłód od dawna jest miastem, a jego mieszkańcy starali się raczej przeszczepiać nowe obyczaje i zwyczaje miejskie, natomiast do zwyczajów wywodzących się ze wsi odnosili się nawet z pogardą. O tym jak mieszkańcy Mrzygłodu odnosili się do tradycji świadczy między innymi ich sposób ubierania się.

72-letni informator Jan Bukowski wspomina, że odkąd pamięta mieszkańcy Mrzygłodu uważali się za mieszczan, "szanowali się" - ubierali się po miejsku przeważnie na ciemno i nosili białe koszule.

Analogicznie niemal przedstawia się sprawa języka, na ogół mieszkańcy Mrzygłodu starają się mówić poprawnie , językiem zbliżonym do literackiego.

Wiadomości zebrała Zofia Albigowska w dniach od 3 do 7 lipca 1958 roku.

PIOSENKI NA RÓŻNE OKAZJE.

I

O chwilo jakaś okrutna,
W której dziewczynę poznałem
Sobie sprawiłem więzienie,
A jej mogiłę wybrałem.

Niedługo ja ją kochałem
Zaledwie to trzy miesiące,
Zakradła się w serce moje
Jak gdyby skarbów tysiące.

Ale to szczęście trwa krótko,
Nadzieja płochą się stała,
Nie dotrzymała mi słowa
Na które rękę mi dała.

Jak potwór wpadła do domu,
Ja na to pilnie patrzyłem
I jej to dziewicze serce
Sztyletem przedziurawiłem.

Rodziców wtenczas nie było
Na polu gdzieś pracowali,
Gdy ich to najdroższa córka
Ginęła od zimnej stali.

Na krzyk, na jęki bolesne
Zaraz się wszyscy zjawili
Wołają gdzieżeś Geniusiu,
Lecz zaraz nie zobaczyli.

W polu znaleźli jęczącą,
Która się we krwi toczyła,
Na ręce wzięli zemdloną,
A krew na polu została.

Po księdza zaraz śpieszyli,
Aby się wyspowiadała,
By duszę i serce niewinne
Bogu na chwałę oddała.

Na próżno były zabiegi,
Przez całą noc się starali,
Że może zdolność lekarzy
Genusi życie ocali.

Umarła w Jaśle na rynku
Niedługo było do ranka,
Odeszła w wieczną krainę,
Pozostawiła kochanka.

Policja w Krośnie złoczyńcę
Niedługo potem schwytała,
By władza sprawiedliwości
Karą mu się odmierzyła.

Donioslym głosem rzekł sędzia
Surowy, groźny, bez miny,
Powiedz czemu odebrałeś
Niewinne serce dziewczyny.

Kochałem ją nade wszystko
I chciałem by moją była
I życie do samej śmierci
P rzy moim boku słodziła.

I jej to wszystko mówiłem,
A ona rękę mi dała,
Jak mogłem istnieć na świecie,
Aby innego kochała.

Stałeś się przez to zbrodniarzem
Na wyrok życia swojego
Otoczą cię cztery mury,
Nie ujrzysz słońca jasnego.

Piętnaście lat siedzieć muszę
I patrzeć przez zimne kraty
W stronę, gdzie wietrzyk powieje,
A woń przynosi jej kwiaty.

Klękajcie ludzie i kwiaty,
Przynoście woń do więzienia,
By moja dusza i serce
Doznało wyrzut sumienia.

Ach, Boże Ty jesteś w niebie
Widziałeś jej serce czyste,
Racz jej udzielić królestwa
I światłości wiekuistej.

II

Sroga matka złota mściwa
Jedną córkę w domu miała,
Wiodła na targ nieszczęśliwą,
By ją sprzedać ludziom białym.

Nie sprzedawaj matko miła
Karmiło mię twoje łono,
Tyś mię jedną urodziła
I chcesz, by mię uwięziono.

Nie sprzedawaj matko miła,
Cóż ci nada moja strata,
Jam za ciebie owoc rwała,
Jam słodziła twoje lata.

Jam za ciebie owoc rwała,
Ryb szukała w głębi wody,
W zimie ciebie otulałam,
W lecie wiodłam do ochłody.

Próżne żale już sprzedana,
Kajdanami obciążona,
W obce kraje odwieziona
Córka moja ulubiona.

Szczery żal matkę porywa,
Widzi córkę okuwaną,
Jęczy, płacze, Boga wzywa,
Żeby jej córkę oddano.

III

W pielgrzymiej szacie dziewczyna młoda
Poszła, gdzie klasztor wśród boru,
Weszła do furty z nieśmiałą dłonią
Ciągnie za sznurki, dzwonki zadzwonią,
Wyszedł brat smutny z klasztoru.

Niech będzie Jezus pochwalon Chrystus,
Na wieki wieków - brat rzecze,
A gdy w jej oczy spojrzał nieśmiało,
Boleśnie w piersiach serce zadrżało
Łza smutna z oczu pociecze.

Spuściwszy w ziemię nieśmiałe oko
Pyta dziewica w pokorze,
Powiedz mi ojcze czy nie wiesz czasem,
Czy tu mój luby między tym lasem
Nie mieszka w smutnym klasztorze.

Po czymże mógłbym , piękna dziewico,
Poznać twojego kochanka
I po włosiennym jego odzieniu,
I po niebieskim jego spojrzeniu
Milszym od wiosny poranka.

Próżno go szukasz piękna dziewico,
Rzekł jej braciszek żałośnie,
Dawno go , dawno nie ma na świecie,
Kamień grobowy pierś jego gniecie,
A na kamieniu mech rośnie.

Widzisz to małe okno za kratą
Tu on żył długo w tej celi,
Tu zawsze we łzach, zawsze w tęsknicy
Płacząc na srogość jakiejś dziewicy
Poszedł do wiecznej pościeli.....

Brak zakończenia.

IV

Przed ołtarz stanęła para młodzieńców,
Gdzie sobie przysięgę składali,
Pan młody ze szczęścia powtarzał dobitnie,
Młodej usta zamierały.

A gdy kareta przed dom wróciła
Młodzieniec rad szczęścia swego,
A młoda była posępna na twarzy,
Bo w sercu miała innego.

Ona oparta w głębokim siedzeniu
W swych myślach tak pogrążona,
On lekko chwycił jej białą rączkę,
Czemuś taka zasmucona?

Bo kiedy niebo szczęście nam dało,
By złączyć serca kochane,
Pewnie ty kryjesz coś w tajemnicy,
Bo widzę po tobie zmianę.

Wykryj mi luba tę tajemnicę,
Co smuci tak serce twoje,
Ta czarna chmurka na twym obliczu
Chce zgubić to szczęście moje.

Wolę rodziców ja uczyniła,
Abym przed ołtarz stanęła,
A łzy jak perły które spadały
Końcem welona ścierała.

Stoi pod lasem biała kaplica
W niej obraz Bogarodzicy,
Ja tam innemu już przysięgała
Przy tej cudownej kaplicy.

A gdy kareta z kościoła wróciła,
Gdzie goście cierpliwie czekają
Muzyczka grała ładnie, wesoło
Oni wysiedli już prawie,

Goście umilkli, szemrać zaczęto,
Że los dziewczyny stracony,
Ona wśród szmerów uszła dyskretnie
Nie wiedząc gdzie, w które strone.

A tam pod lasem w cieniu dębiny
Czekał tam piękny młodzieniec
Za swoją lubą bardzo stęskniony,
Z twarzy mu zniknął rumieniec.

I tak ze sobą dwa serca kochane
W morską się przepaść rzuciły,
Aby dać dowód swojej miłości,
Morskie ich fale zakryły.

Kochałam w życiu jednego
I on mnie kochał wzajemnie
Lecz sama nie wiem dlaczego
On się oddalił ode mnie.

Nie oddalaj się ode mnie
Nie jestem ja dla innego,
Ja jestem twoja dziewczyna
Nie zrobiłam ci nic złego .

Dla jednej szczęście się śmieje,
Dla drugiej kwitną nadzieje,
A dla mnie tylko tęsknota
Dlatego żem jest sierota.

Rodzice pieszczą swe dziatki,
Ja nie mam ojca ni matki,
Ach Boże nie daj nikomu
Sierotom być w obcym domu.

Pójdę ja na grób swej matki,
Będę się szczerze modliła
I będę ją tam prosiła,
Żeby mi miejsce zrobiła.

Pójdę ja nad San głęboki,
Będę się modlić w ukryciu,
Może mnie woda zabierze
I tak zakończę swe życie.

Gdy przyjdziesz na mą mogiłę,
Ziemia cię piaskiem otuli,
Gdy staniesz między pannami
Każda ci o mnie zarzuci.

Nad brzegiem morza w ubogiej chatce,
Gdzie się zrąb skały urywa,
Tam mały chłopiec siedział przy matce
I w te się słowa odzywa.

Ach droga mamo, gdzie jest nasz tato,
Czemu on do nas nie wraca,
Może byś była zdrowszą, bogatszą
I milsza była twa praca.

Mój drogi synku ty ojca nie masz,
Zginął on z morza falami
Tylko na wieki ta Św. Trójca
Czuwa, ach czuwa nad nami.

Twój ojciec synku był na okręcie
Wpierw majtkiem, później sternikiem,
A gdy się okręt zerwał z kotwicy
On pierwszym był przodownikiem.

Ach droga mamo pójdę na okręt,
Zgłoszę się za robotnika,
Oni mnie przyjmą, gdy im opowiem,
Że jestem synem sternika.

Ach drogi synku trzymaj ten krzyżyk
To jest pamiątka od taty,
Gdy ci niedola dokuczać będzie,
Wracaj, ach wracaj do chaty.

VII

Marynarz kocha wichru wrzask,
Ryk fal, łoskot burz,
Jęk żagli słyszy, masztów trzask
I zgiełk dalekich mórz.
Daj dłoń, daj dłoń
Najmilsza już czas
Niedługo nas ujrzysz znów.

Najdroższa wyszła żegnać mnie,
A tu łoskot burz,
Przyrzeka wierność, wicher dmie
I zgiełk słychać mórz.
Daj dłoń, daj dłoń
Najmilsza już czas
Niedługo nas ujrzysz znów.

Niełatwo jest porzucić ląd,
I gnać w łoskot burz,
Gdy ściskasz mnie, ja żegnam stąd
I zgiełk słyszę mórz.
Daj dłoń, daj dłoń
Najmilsza już czas
Niedługo nas ujrzysz znów.

VIII

Oziocizły jabłonkę jabłka złote jak miód,
Wiatr jej liście jesienne w moje włosy wplótł.
Hej jabłonko, jabłonko ileż nocy i dni
Czekać będę na chłopca,co wciąż mi się śni.

Mija dzionek za dzionkiem, nie wiem dzionek czy wiek,
Zima kruchą jabłonkę owinęła w śnieg.
Hej jabłonko, jabłonko ileż nocy i dni
Czekać będę na chłopca, co wciąż mi się śni.

Wczesnym rankiem zimowym bardzo biały jest świat
Może w śniegu dostrzegę mego chłopca ślad
Ale w śniegu jabłonka tylko stoi i drży,
Zorza błyska koralem, wicher puka do drzwi.

Hej jabłonko, jabłonko minie zima i śnieg,
Płaty lodu uniesie nurt wezbranych rzek
Pod twe skrzydła zielone wróci chłopak do wsi,
Wiosną wróci ten junak, który wciąż mi się śni.

IX

Nad brzegiem w ubogiej chatce
Mieszkała dziewczyna przy swojej matce.
Imię jej Zosia, oczy czarowne
I długie jej włosy, usta wymowne.

Kochali ją chłopcy starzy i młodzi
Nawet nie wiedzieli , że Zosia zwodzi,
Zosia zwodziła i nie kochała,
Bo pięknego Janka przy wojsku miała.

Wojenka się kończy , Janek przyjechał
I jeszcze się bardziej w Zosi zakochał,
A kiedy mamę o Zosię prosił
Rzekła - nie pozwalam i tak być musi.

I Zosia choć mamę bardzo kochała
Z domu jej uciekła i pozostała
Piękną cyganką pośród cyganów,
A teraz nie patrzy na żadnych panów.
Cyganie to dziewcze bardzo kochali,
Gdy tylko płakała zaraz jej grali,
Mówili - zatańcz nam cygańskiego,
My ci odnajdziemy Janka twojego.

A kiedy posnęli biedni tułacze
Zosi do ucha wciąż szepce coś, że
Przejdź się po lesie znajdziesz skarb wielki,
Który zaspokoi twe troski wszelkie.

I poszła Zosieńka w stronę szelestu
Skoczyła, a zbójców było dwunastu
Wielkie ich brody, długie wąsiska,
A z boku każdego ostry nóż błyska.

Jeden rwie dziewczynę w stronę ogniska,
A drugi nań krzyczy - na miłość Boską
To moja Zosia, Zosia kochana
Zaledwie po siedmiu latach poznana.

Przez ciebie dziewczyno zbójcą się stałem
I wszystko co miałem to im oddałem,
By ciebie znaleźć i zabrać skrycie,
Abyś była moją na całe życie.

X

Płynęli po morzu i fali
Oddalając się od rodzimych stron
Szczęśliwi, że płynęli sami,
A za nimi płynął cały świat.

On całował usta koralowe
Tą miłością nasycali się,
Ona wsparła mu na ramię głowę
I szepnęła - luby kocham cię.

Lecz zwykle po szczęściu płacz bywa
I z nimi tem wypadek był,
On ją kochał lecz porzucić musiał,
Bo dla innej przeznaczony był.

A ona z tej wielkiej rozpaczy
Nie mogła uspokoić się
I pobiegła do lubego chaty
Namówiła, by popłynął z nią.

Popłynęli, a noc się zbliżała,
Wiatr coraz bardziej fale bił,
On ją prosił , by mu wiosła dała,
Gdy do brzegu łódz skierować chciał.

Ona wyrwała wiosło
I rzuciła w przepaść wód
Tyś se myślał, że ja po to przyszła,
Byś mię pieścił i całował znów.

XI

Tam pod lasem, pod cienistym borem,
Gdzie wytryska zimnej wody zdrój, wody zdrój
Pod szumiącym cienistym jaworem
Tam na trawie usiadł luby mój, luby mój.

W ręku trzyma jakiś kwiatek polny,
Nuci piosnkę lubej swej, lubej swej
A głos jego jest taki powolny
Uśmiech jego biały róży kwiat, róży kwiat.

Oj żebym ja orle skrzydło miała
Albo jakiejś dzikiej sarny skok, sarny skok,
Prędzej bym ja lubego ujrzała
Nim zapadnie w tej dolinie zmrok.

Pójdę niech dłużej nie nudzę się,
Bo już więcej nie ujrzę go tam,
Choćbym przeszła góry i doliny,
On już dłużej nie będzie tam spał.

Mama moja twarda jak opoka,
Śledzi za mną każdy krok, każdy krok
I nie spuszcza ze mnie swego oka,
A tym bardziej gdy zapada zmrok.

A chłopczyna widzi słabość u mnie,
Jednak ja się muszę mamy bać, mamy bać,
Nie oczekuj na mnie nadaremnie,
Idź do łóżka i połóż się spać.

XII

Nad brzegiem morza stała dziewczyna
Tak zadumana patrzyła w dal,
Wiatr włosy rozwiał, twarz jej pobladła,
Łzy w oczach miała, a w sercu żal.

Wzgardził mną ojciec, wzgardziła matka,
Wzgardził mną cały świat
I ten kochanek co mnie pokochał
I ten kochanek co serce skradł.

Mijają miesiące, mijają tygodnie
Na próżno wylewam łzy,
Tyś dobrze wiedział, żem cię kochała,
Dlaczego inną już w sercu masz.

Wieczorem w niedzielę
Przy wiejskim kościele
Dziad stoi i bije we dzwony,
Wtem młodzian nieznany,
Dostatnio odziany
Nadchodzi i słucha zdumiony.

I pyta nieśmiało,
Cóż się we wsi stało,
Komuż to dzwonicie kochanie.
O smutne to sprawy,
Jeżeliś ciekawy
Posłuchaj, opowiem mój panie.

Przed kilku latami ~~żył we wsi~~
Żył we wsi tu z nami
Kmieć z kmieci zamożny, poczciwy,
Ni soli, ni chleba
Nie było tu trzeba,
Był człowiek to dostatni, szczęśliwy.

A było ich troje,
On z żoną we dwoje,
A synek jedynak był trzeci,
Wesoły, rumiany,
W dostatku chowany,
Zwyczajnie zamożnych syn kmieci.

XIII

Raz ojciec z wieczora
Wróciwszy ze dwora
Z westchnieniem powiada do żony:
Mój Boże, mój Boże
Jak też tam we dworze
Syn pański uczony się chowa.

A prostak w tym tłumie,
Gdzie każdy coś umie,
Nic znaczy ni pracą, ni wiekiem.
I nam Bóg dał dziecię,
Czemużby też przecież,
Nie był on uczonym człowiekiem.

Sprzedajmy dwa woły,
Niech idzie do szkoły,
A kto wie co i z nim się stanie,
Może się przy dworze
Umieścić, a może,
A może i księdzem zostanie.

Jak rzekli zrobili
Lecz ciężko zbłądzili
Sądząc, że wdzięcznym się stanie.
Dobra jest nauka,
Lecz gdy jej kto szuka
Nie z pychy, nieprawdaż mój panie.

XIII

Co rok więc na szkoły
Z ojcowskiej stodoły
Szło zboże, z obory dobytek
Syn rosnął w rozumie
Lecz pono i w dumie,
Nie ojcom lecz sobie w pożytek.

I przeszło lat wiele,
A nikt go tu w siole
Nie widział w zagrodzie rodziców,
A z cicha mówiono,
Że synek tam pono,
Gdzieś w mieście udaje szlachcica.

Że w głowie ma państwo ~~nie~~ s
Nie święte kapłaństwo,
Że ojca się wstydzi w sukmanie,
A Bóg się tym brzydzi,
Kto ojca się wstydzi
Nieprawdaż? Cóż wam to mój panie.

Tymczasem oknami
Jak mówią i drzwiami
Do niskiej się bieda pcha strzechy,
Ucieka dostatek,
Przyrasta zaś latek
I znikąd pomocy, pociechy.

Staranie i niwa
W młodości życzliwa

Kąkole wydaje i głogi,
Więc nieraz w potrzebie
Na syna i siebie
Zapłakał ów człowiek ubogi.

Aż pracą zniżony,
Aż bólem strapiony
Raz upadł przy pługu na łanie
I został na wieki,
I nikt mu powieki
Nie zawarł - płaczcie mój panie.

Opowieść niecała,
Wszak matka została,
A matka biedniejszą na świecie,
Bo bieda każdemu
Człekowi samemu
Lecz stokroć samotnej kobiecie.

Więc pisać kazała
Do syna, błagała
Rzuć miejskie wesołe to życie,
Uczcij mą siwiznę,
Wróć na ojcowiznę
O prędzej przyjeżdżaj tu dziecię.

Bo panie kochany
Groch rzucaj o ściany,
Trza było z rodzinnej wyjść ziemi
I rękę przy drodze ~~wyciągnąć niebodze~~
Wyciągnąć niebodze
I zlewać chleb łzami gorzkimi.

XIII

Aż dzisiaj ją rano
Nieżywą zdybano
Przy dawnej zagrodzie, przy sianie,
Przez litość w tej chwili
My jej to dzwonili,
Cóż wam jest dla Boga, mój panie?

A młodzian nieznany
Wzrok toczył zbłąkany
I krzyczał z oschłymi powieki,
Ach jam jest zabójca
I matki i ojca
I szczęścia mojego na wieki.

Jam trwonił grosz krwawy
Na fraszki, zabawy,
Na stroje, rozrywkę przyjemną,
A ojce tu mili
Dni w nędzy skończyli,
O Boże! Zmiłuj się nade mną.

Dziś wracam w te strony
Zbolały, skruszony
Osłodzić im życia ostatki,
Nagrodzić im troski,
Żyć z nimi wśród wioski,
A nie ma ni ojca, ni matki.

XIII

I upadł na ziemię
I łzami krwawymi
Oblewał swe niwy zbłąkane,
Dziad oczy skrył w dłonie,
A idąc na stronie
Rzekł z cicha - za późno mój panie.

XIV

Po gościńcu, po szerokim
Tam, gdzie mnóstwo wojska szło
Maszeruje żołnierz młody,
Maszeruje i narzeka.

Pan kapitan się go pyta,
Czemu płaczesz jak niewiasta,
Czy ci z bliska śmierć zagraża,
Czy ci żal swojego miasta?

Śmierć mi z bliska nie zagraża,
Nie żal mi swojego miasta,
Smutno, tęskno tej dziewczynie,
Która za ołtarzem wzrasta.

Masz tu siedem dni urlopu,
Siedem dni wolnego czasu,
Jedź, uściskaj swą dziewczynę,
Nie trać nic wolnego czasu.

Siedem dni urlopu miałem,
Do swej lubej pojechałem,
Wracam smutny i strapiony,
Bo jej w domu nie zastałem.

XIV

Już spoczywa dwa tygodnie,
Dwa tygodnie w ciemnym grobie,
Wiatr jej tylko nad jej grobem
Białą liliją powiewa.

XV

Jedzie ułan, jedzie po zielonej dąbrowie,
Rozpuścił wstążeczki, rozpuścił wstążeczki
Konisiowi po głowie.

Nie żal mi tych wstążek,
Com koniowi rozpuścił,
Tylko mi żal ciebie moja najmilejsza,
Żem cię marnie opuścił.

Nie żal mi tak ciebie,
Jak twojego imienia,
Coś mi przyrzekała
Przy księżycu promieniach.

XVI

Tam pod gajem, pod gęstą leszczyną,
Gdzie rozkwitał się liliowy kwiat
Tam siedziała urocza dziewczyna hej, hej!
Tam jej luby rozstawał się z nią.

Oj, Ty dziewczę, ty moje kochanie
Posłuchaj o co ja cię proszę,
Poszukaj sobie chłopca innego hej, hej!
Bo ja inną dziewczynę już kocham.

XVI

I pobiegła dziewczyna przez rzeczkę
I tam cichusieńko płakała,
Aż się rzeczka ze snu obudziła hej, hej!
Oj ty rzeczko, ty moje kochanie.

Tam pod gajem,pod gęstą leszczyną,
Gdzie rozkwitał się liliowy kwiat,
Tam słowiczek z żalu przestał śpiewać hej, hej!
Tam dziewczyna utopiła się.

XVII

W ciemnym lasku na pasiece ku, ku!
W ciemnym lasku na pasiece,
Tam dziewczyna trawkę siecze,
Kukułka kukała ku, ku!

Chodź mi Jasiu trawkę zadaj ku, ku! (bis)
Tylko do mnie nic nię gadaj
Kukułka kukała ku, ku!

Jeszcze trawka nie zadana ku, ku!
Jeszcze trawka nie zadana,
Już dziewczyna obgadana,
Kukułka kukała ku, ku!

XVIII

Zaśpiewał mi słowiczek, słowiczek,
Że jedzie ułaniczek,
Po łące, po zielonej
Do swej lubej narzeczonej.

Upadła mi szabliczka, szabliczka
Z cisałego koniczka,
Ty miła mi ją podaj,
Ino do mnie nic nie gadaj.

A jak mi ją nie podasz, nie podasz,
To podpalę całą wieś
Od zamku aż do dworа
Moja miła bywaj zdrowa.

XIX

Zaszło słoneczko za góry (bis)
Wychował ojciec trzy córy,(bis)
Gdy tę najstarszą wydawał (bis)
Cały majątek jej dawał. (bis)

Nasci córuniu, daję ci (bis)
Ty mnie masz chować do śmierci. (bis)

Zaszło słoneczko za góry, (bis)
Wychował ojciec trzy córy, (bis)
Gdy tę średniejszą wydawał (bis)
Trzysta talarów jej dawał.(bis)

Nasci córuniu, daję ci (bis)
Ty mnie masz chować do śmierci. (bis)

Zaszło słoneczko za góry (bis)
Wychował ojciec trzy córy, (bis)
Gdy tę najmłodszą wydawał (bis)
Stare łachmany jej dawał. (bis)

Naści córuniu, daję ci (bis)
Ty mnie masz chować do śmierci. (bis)

Zaszło słoneczko za góry (bis)
Wychował ojciec trzy córy, (bis)
Wziął ojciec laskę, idzie wsią (bis)
I wstąpił do tej najstarszej. (bis)

Córunia mu się uniosła(bis)
I kamień ojcu wyniosła, (bis)
Naści mój ojcze udław się (bis)
Po moich progach nie wlecz się. (bis)

Córuniu moja bądź zdrowa (bis)
Nie stąpi tutaj ma noga. (bis)

Zaszło słoneczko za góry (bis)
Wychował ojciec trzy córy, (bis)
Wziął ojciec laskę, idzie wsią (bis)
I wstąpił do tej średniejszej. (bis)

Córunia mu się uniosła(bis)
I powróz ojcu wyniosła,(bis)
Naści mój ojcze powieś się (bis)
Po moich progach nie wlecz się. (bis)

Córuniu moja bądź zdrowa (bis)
Nie stąpi tutaj ma noga. (bis)

Zaszło słoneczko za góry (bis)
Wychował ojciec trzy córy, (bis)
Wziął ojciec laskę, idzie wsią (bis)
I wstąpił do tej najmłodszej. (bis)

Córunia mu się uniosła (bis)
I kromkę chleba wyniosła, (bis)
Naści mój ojcze przegryzaj (bis)
I moje dziecię kołysaj. (bis)

Póki synowej w domu nie było
Całe domostwo Boga chwaliło,
Teraz synowa wielka kłótniarka,
Zginęła moja już gospodarka.

Syna buntuje, koszuli nie da,
Pewnie się z tego nie wyspowiada,
Bo gdyby księdzu prawdę wyznała,
To rozgrzeszenia by nie dostała.

Wtem rzecze żona do męża swego,
Trzeba pomyśleć nad śmiercią jego,
Zaprzęgaj mężu konia karego,
Trza do szpitala odwieźć starego.

Ledwie synowa za wieś zdążyła,
Zaraz poduszką ojca nakryła,
Siadła na głowę razem z poduszką
I zadusiła ojca staruszka.

Ojciec nieżywy, synowa rada
I tak do siebie sama powiada,
Wrócę do domu, będę płakała,
Będę przed ludźmi tak udawała.

Powraca do dom, ludziom powiada,
Ciało ojcowe w chałupie składa,
Ludzie się zeszli, mówią pacierze,
Synowa patrzy, oczyma strzeże.

Pewien staruszek zwał się Jakubem,
Stary jak grzybek, sto lat miał z czubem.
Przez pola, lasy śpieszył do wioski,
A był pobożny i sługa Boski.

Piękny młodzieniec starca dogania
Pana Jezusa pozdrowił z rana,
Na wieki wieków starzec odrzecze,
Gorzka mu łezka z oczu pociecze.

Dokąd idziecie mój ojcze drogi
Pewnie już teraz bolą was nogi,
Nie tylko nogi lecz wszystkie kości,
Muszę żyć z Boskiej już opatrzności.

Po co-ście zdali na syna mienie,
Lepiej by było mieć własną ziemię,
Zabudowanie byłoby wasze,
Gotowaliby wam z mlekiem kaszę.

A teraz waszej śmierci czekają,
Bo wasz majątek w swych rękach mają
I jeszcze gorzej będzie wam dziadku,
Bo śmierć wam zrobią prędką w ostatku.

Znikł zaraz z oczu młodzieniec święty,
A starzec został strachem przejęty.
Przez pola, lasy śpieszył do wioski,
Ze skruchą śpiewał pieśń Matki Boskiej.

Gdy tylko trumnę na wóz włożyli,
Bydło zaryczało i psy zawyli,
Kary koniczek zarżał tylko raz,
W zabudowanie głośno piorun trzasł .

Powyższe piosenki podaję na podstawie informacji Anieli Łakus.